

Trudna lekcja walki politycznej

Kazimierz Miniur ponownie wybrany I sekretarzem Komitetu Fabrycznego PZPR Huty im. Lenina

Wśród 193 delegatów, reprezentujących z górą pięciotysięczną organizację partyjną Kombinatów obecni byli m. in. I sekretarz Komitetu Krakowskiego Józef Gajewicz (przedstawiciel POP Wielkich Pieców), członek Biura Politycznego KC Hieronim Kułak, wiceminister MHPM Andrzej Ruskarski, prezydent Krakowa Tadeusz Salwa i przewodniczący RN Apolinary Kozub. 31 miesięcy, które dzielą XVI

Konferencję od poprzedniej przyniosły, także Hucie, wiele dramatycznych wydarzeń. Mówił o tym I sekretarz ustępującego KF Kazimierz Miniur: Z tych pełnych rozterki, a nawet zwątpienia dni wyszliśmy w sumie zwycięsko, ale radość zwycięstwa jest nam dziś obca. Wiele nas ono kosztowało. Bezpardonowa walka, (Dokończenie na str. 2)

Dostatek różnorodnych ozdób choinkowych na krajowym rynku nie jest bynajmniej tylko rezultatem wzrostu produkcji wyspecjalizowanych w tej dziedzinie zakładów spółdzielczych, ale przede wszystkim spadku eksportu. I tak na przykład Spółdzielnia w Koszalinie (jeden z trzech rodzimych producentów „bombkowych”) do 1982 r. okolo 80 procent swej produkcji przeznaczała dla kontrahentów zagranicznych. Obecnie eksport wynosi 20 proc., a odbiorcami są tylko Francja, Włochy, Szwajcaria i RFN. Odpadł na skutek amerykańskich restrykcji gospodarczych najpoważniejszy kontrahent — USA. A więc bombek nam w tym roku na pewno nie zabraknie, ale brakuje, niestety, dolarów. CAF — Undro



Wczoraj Andriej Gromyko przyjął ambasadora USA w Moskwie, Arthura Hartmana. Spotkanie odbyło się na prośbę strony amerykańskiej, a przedmiotem rozmowy była sytuacja na Bliskim Wschodzie.

AGENCJA AP poinformowała, że pierwsze 9 rakiet „pershing-2”, które znalazły się w RFN w Mutlangen, jest od czwartku w stanie gotowości operacyjnej. Powołując się na amerykańskie koła wojskowe, AP pisze, że przygotowania do instalacji rakiet przebiegają planowo.

IRACKIE lotnictwo zbombardowało w czwartek 2 irańskie miasta: Dehloran i Ilam, podczas, gdy artyleria irańska ostrzelała irańskie miasto Mandali. W wyniku dokonanego w stronę irańskiego ostrzału rakietowego oraz ataku lotniczego na 6

ZE SWIADA

miast irańskich, liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 32 i istnieje obawa, że nadal będzie się zwiększać. Rannych jest ponad 300 osób. W prowincji Południowy Chuzestan ogłoszono trzydniową żałobę.

W ŹRÓDŁACH oficjalnych poinformowano, że ewakuacja lokalistów palestyńskich, obłożonych w Tripoli, rozpocznie się na 5 promach greckich w najbliższy poniedziałek. Natomiast w źródłach palestyńskich potwierdzono, że Francja zobowiązała się do roztoczenia pełnej ochrony nad Arafatem i 4 tys. wienych mu partyzantów w chwili opuszczenia Tripoli.

FRANCUSKIE i libańskie źródła wojskowe poinformowały w czwartek, że w nocy zginęło 2 żołnierzy francuskich, należących do wielonarodowych sił rozjemczych w Bejrucie. Jednym z zabitych był podoficer, który zginął w czasie ostrzału artyleryjskiego podczas nocnej misji obserwacyjnej. Rzecznik nie ujawnił, jak zginął drugi żołnierz.



Marian Kruczek nie żyje

Docent Akademii Sztuk Pięknych, malarz i rzeźbiarz, twórca niezwyklej rzeźb i reliefów, które wzbudzały kontrowersje, zachwyty, urzekający poetyckością, zaskakiwały, odszedł od nas. Trudno uwierzyć, że zabraknie Go w podziemiach Krakowa Dominikańskich, gdzie z prawdziwą pasją mówił o swoim widzeniu świata, urodził przedmiotów, które przez zestawienie pozwalają wyrazić nowe treści. Nie będzie więcej irtowca się na tych, którzy nie zrozumieli jego upodobania do „złomu” będącego twórczym, z którego kreował swój niepowtarzalny świat.

Urodził się w 1927 r. w Płowcach. Ukończył studia malarskie w krakowskiej ASP w 1955 r. Od ukończenia studiów związał się z

(Dokończenie na str. 2)

Cena 7zł

echo

KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA

ROK XXXVI PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 246 (11529)

Kraków, piątek 16, sobota 17, niedziela 18 XII 1983 r.

Pierwsza konferencja prasowa J. Urbana dla dziennikarzy krajowych

Pytać można o wszystko

(Od naszego wysłannika)

Dziennikarze kilkudziesięciu gazet z całego kraju zebraли się wczoraj w Biurze Prasowym

DLA STAROCY KRAKOWA

Obiadujące w Krakowie kolegium dyrektorów „Orbisu” ocenia wyniki ekonomiczne i całokształt działalności tych placówek za 1983 r. oraz dyskutuje nad modyfikacją systemu finansowo-ekonomicznego w roku przyszłym. Wczoraj, podczas przerwy w obradach, odbyło się w Domu Polonii spotkanie dyrektorów wszystkich przedsiębiorstw hotelowych „Orbisu” z całego kraju, z naczelnym dyrektorem Andrzejem Suldrzyńskim na czele, z przedstawicielami władz naszego miasta w osobach wiceprezydenta Barbary Guzik i przewodniczącego RN m. Krakowa, Apolinary Kozuba oraz członków SKOŻK, podczas którego „Orbis” zadeklarował zbiorowe członkostwo w Komitecie Odnowy Krakowa, co oznacza finansowe wsparcie akcji ratowania zabytków naszego miasta oraz inne formy pomocy, m. in. w sferze wydawniczo-propagandowej.

W Tatrach halny

Kilka mroźnych dni spowodowało, iż wielu zapalonych narciarzy zaczęło planować wyprawę w góry. Niestety, aura nie jest dla nich łaskawa. Jak nas poinformowała dzisiaj rano pani Krystyna Bochenek z biura turystycznego „Tatry” w Zakopanem, w Tatrach wieje halny. Pokrywa śnieżna wynosi zaledwie kilka centymetrów, a wystające kamienie, korzenie oraz trawa uniemożliwiają jazdę na nartach. Ponadto jeśli ktoś wcześniej nie zapewnił sobie miejsca do spania, to nie ma po co wybierać się do Zakopanego na świąteczny urlop. Wszystkie miejsca noclegowe zarówno w hotelach, jak i kwaterek prywatnych od 19 grudnia do 5 stycznia są zajęte w 100 procentach. (ms)

Wypadek słynnej pisarki

PARYŻ (PAP). Stan zdrowia Marguerite Yourcenar, 80-letniej pisarki francuskiej, pierwszej członkini Akademii Francuskiej, która w śródmieściu Nairobi potrafił w śróde samochód, jest stosunkowo dobry. Pisarka nie utraciła świadomości i nie nastąpił u niej wylew krwi do mózgu, czego lekarze obawiali się najbardziej, ale musi na jakiś czas pozostać w szpitalu.

PPIE „ESTRADA” KRAKÓW
informuje, że dnia 19 grudnia w hali KS „Hutnik” o godz. 17 i 19.30 wystąpi
ANDRZEJ ROSIEWICZ i KOMPANY
Bilety do nabycia w kasach „Filmotechniki” w hotelu „Cracovia” pokój 464 (udzielanie wszelkich informacji), w Działach Socjalnych zakładów pracy oraz w kasie KS „Hutnik” w dniu imprezy od godz. 13. K-9424

machów bombowych na ambasadę USA i Francji oraz inne obiekty. Władze nie ujawniły liczby aresztowanych. Zdaniem obserwatorów zamachów dokonali agenci irańscy.

W celach śmierci w USA przebywa 1200 skazańców, oczekujących w zależności od obowiązków w różnych stanach procedury na krzesło elektryczne, pluton egzekucyjny lub zastrzyk dożylny. Od 1977 r. stracono 10 przestępców.

z dalekopisu

Cała stolica Chile, Santiago, pozbawiona została energii elektrycznej. Przyczyną awarii miał być sabotaż.

Partyzanci salwadorscy zdobyli po zwycięstwach wulkan Cechuaticque, ważną bazę strategiczną wojsk rządowych. W walce zginęło 60 żołnierzy, rannych zostało 75, a 9 dostało się do niewoli. Zginęło również 14 partyzantów.

Nad położonym w południowej części Brazylii miastem

Blumenau (130 tysięcy mieszkańców) przeszedł 45-minutowy huragan, w którego następstwie zginęła co najmniej jedna osoba, a 15 domów zawałło się. Uszkodzeniu uległy drogi i mosty, ulice skryły się pod niemal metrowej głębokości falą.

Gromadzące się na lotniskach szwajcarskich chmury miew przysparzają wiele kłopotów zarządom tych lotnisk oraz stwarzają niebezpieczeństwo dla samolotów. Czterosilnikowy odrzutowiec pasażerski na lotnisku Bern-Belomoos musiał hamować na pasie startowym z powodu chmury miew i wjechał na pobliskie pole. Na szczęście nie doszło do katastrofy. Zderzenia z płakami miały liczne samoloty lądujące lub startujące w Zurychu i Genewie.

W sycylijskim miasteczku Barcellona Pozzo di Gotto 14-letni chłopiec zastrzelił na ulicy swego szkolnego kolegę o 3 lata młodszego. Zastrzelony, który otrzymał 6 kul, był już notowany w kronikach policyjnych za kradzieże i ucieczkę przed dwoma dniami z poprawczaka.

Rządu na pierwszej konferencji prasowej zorganizowanej na wzór tych dla dziennikarzy zagranicznych. W czasie 3-godzinnego spotkania rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban odpowiadał na pytania.

Co z Trybunałem Konstytucyjnym? Odpowiedź: Nie ma jeszcze ustawy o Trybunale Konstytucyjnym; prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku. Sejm podejmie prace nad tym zagadnieniem

Nie będzie stemplowania pieniędzy

W związku z licznymi pytaniami Czytelników, czy krążąca plotka o stemplowaniu pieniędzy od nowego roku ma jakieś znamiona prawdy — zwróciliśmy się z tym pytaniem do kierownictwa Wojewódzkiego Oddziału Narodowego Banku Polskiego w Krakowie. Uzyskaliśmy jednoznaczny i zdecydowany odpowiedź: **Nie będzie i nie może być żadnego stemplowania pieniędzy, wszystkie banknoty są w obiegu i wszystkie są ważne.**

Jednocześnie uzyskaliśmy informację, że przy wypłatach zwiększona jest liczba banknotów w odcinkach jednotysięcznych, gdyż tych w Banku nagromadziło się najwięcej, ale normalnie dokonuje się także wypłat banknotami 2- i 5-tysięcznymi. (jca)

Papieski apel

WATYKAN (PAP). Jan Paweł II zaapelował w czwartek do intelektualistów, aby jako „ci, którym dane jest posiadać skarb ludzkiej kultury, podejmowali swe zadania i odpowiedzialność wobec społeczeństwa i nie zamykali się w indywidualistycznej wieży z kości słoniowej”. Papież przemawiał na specjalnej audycji, na której przyjął w Watykanie ok. tysiąca ludzi nauki i kultury z Włoch i innych krajów.

W nawiązaniu do dokumentów Soboru Watykańskiego II Papież stwierdził, że stosunek Kościoła do kultury był i jest „stosunkiem otwartym i nacechowanym szacunkiem”. Jednocześnie wskazał na zadania przedstawicieli nauki i kultury, podkreślając, że do najważniejszych należy podejmowanie odpowiedzialności za „postęp wspólnego dobra oraz za wychowanie nowych pokoleń”.

Do min. Urbana napływają kartki. Od razu prostuje — „Pisemne pytania praktykujemy na spotkaniach z dziennikarzami zagranicznymi — ale wtedy zajmują się nimi tłumacze”. Znowu las rąk chętnych do zadania pytań.

Co skłoniło rząd do ogłoszenia referendum w sprawie cen? (Dokończenie na str. 2)

Było to 16 grudnia

W 1965 r. zmarł William Somerset Maugham, brytyjski pisarz i dramaturg, autor powieści „W niewoli uczuć”, „Księżyc i miecz”, „Ostrze brytyj” oraz licznych nowel zapoczątkowanych zbiorem „Honolulu”.

Było to 17 grudnia

W 1904 r. zmarł Auguste Renoir, malarz, rzeźbiarz i grafik francuski, jeden z głównych przedstawicieli impresjonizmu, autor kompozycji rodzajowych (np. „Moulin de la Galette”), portretów (np. „Czytająca”), aktów, pejzaży, kwiatów.

W 1980 r. w Szczecinie odbyła się uroczystość odsłonięcia obelisku, poświęconego pamięci poległych w grudniu 1970 r.

Było to 18 grudnia

W 1737 r. zmarł Antonio Stradivari — najwybitniejszy przedstawiciel rodziny włoskich lutników, działającej w Cremonie, twórcy mistrzowskich instrumentów, głównie skrzypiec. Przyjmuje się, że ogółem wykonał ponad 1100 instrumentów.

W 1940 r. Hitler podpisał tzw. Plan Barbarossa, przewidujący agresję na Związek Radziecki. (l-k)



W stylu country

Po sukcesie, jaki odniósł filmem „Stayin’ Alive” („Pozostać żywym”), z Johny Travoltą w roli głównej — Sylvester Stallone, znany nam z bokserkich filmów o Rocky’u, kręci kolejny film muzyczny. Tym razem jednak bohaterem jest nie tancerz, lecz piosenkarka. W roli głównej występuje platynowa blondynka w stylu Mae West, obfita w kształtach, choć odchudzona w ostatnich miesiącach aż o 26 funtów, świetna aktorka komediowa i piosenkarka — Dolly Partin (na zdjęciu: wraz ze Stallone na planie tego filmu). Ta 37-letnia ulubienica amerykańskiej publiczności jest specjalistką od muzyczno-komediowych ról, które w różnych wariantach powtórzyła już w kilku filmach. Między innymi zagrała obok Jane Fonda w komedii „Od 9 do 5” opowiadającej o problemach, z jakimi muszą się borykać sekretarki, a potem nagrała płytę z piosenkami z tego filmu, za którą otrzymała nagrodę w postaci „platynowej płyty”. Wystąpiła też w nieco frywolnym musicalu „Wesoły domek w Teksasie”

jako partnerka przystojnego Burt’a Reynoldsa. Ale jej nazwisko stało się sławne przede wszystkim dzięki talentom wokalnemu. W 1978 została uznana za najlepszą piosenkarkę w stylu country, za co wyróżniono ją nagrodą „Grammy”. Z wielkim powodzeniem występuje na różnych estradach, m. in. w Las Vegas. We wspomnianym w wstępie filmie, który nosi tytuł „Rhinestone” („Kryształ górski”) również śpiewa piosenki country, w czym jest znakomita. Jeśli nagra je na płycie, co było dotychczas stałą praktyką, ma szanse sprzedać ją tak jak 6 poprzednich w nakładzie ponad miliona egzemplarzy, gdyż Amerykanie uwielbiają jej proste, melodyjne piosenki. (l-k) Fot. TIME

UTRO pogoda w rejonie Krakowa kształtowała się będzie na skraj wyżu. Zachmurzenie małe. Temp. min. nocą minus 4 maks. dzień plus 3 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany z kier. wsch. Długość dnia 16 godzin. Powietrze wyniosła 14 proc. W ciągu następnej doby dalsze ocieplenie i wzrost zachmurzenia.

NA ZAPROSZENIE Prezydium Sejmu przybyła do Polski delegacja Rady Najwyższej ZSRR, z przewodniczącym Rady Narodowej Radej Najwyższej, Witalijem Rubenem. W tym dniu gości, w towarzystwie członków Prezydium Sejmu, przyjął marszałek St. Gucwa.

ZAGADNIENIA postępu technicznego w obecnej sytuacji gospodarczej kraju były 15. przedmiotem spotkania prezydium gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z uczniami, z twórcami techniki, członkami stowarzyszeń inżynierskich, zgrupowanych w NOT i reprezentantami przemysłu. W spotkaniu wzięli udział członkowie rządu i przedstawiciele PAN.

PREZES ChSS, członek Rady Państwa, K. Morawski otrzymał od patriarchy Moskwy i całej Rosji, Pimena specjalne posłanie, skierowane do zwierzchników kościołów i organizacji chrześcijańskich krajów — sygnaturuszy Aktu Końcowego KBWE, w którym wyrażił on głęboki niepokój rosnącym zagrożeniem wojennym i wezwał wszystkich wierzących do wzmożenia walki z nuklearyzacją Europy.

POD PRZEWODNICTWEM ks. prezesa Henryka Kurzępcy obradował 15. bm. w Warszawie Zarząd Główny Zrzeszenia Katolików Caritas. Wystosowano do bratnich organizacji, pracujących na niwie miłosierdzia, w tym do 89 organizacji Caritas na całym świecie, apel o podejmowanie działań na rzecz pokoju.

W NOWO budowanych Zakładach Metalurgicznych w Lublinie, podległych Zrzeszeniu Przemysłu Ciężnikowego „Ursus”



zakończono 15. bm. pierwszego wytopu żeliwa. Tym samym zostały włączone do ruchu pierwsze linie technologiczne, które w przyszłym roku mają dostarczyć przeszło 5 tys. ton odlewów, co zaspokoi potrzeby krajowego przemysłu ciężnikowego na te elementy. Umożliwi „Ursusowi” zwiększyć montaż ciągników o 3500 sztuk oraz wyprodukować 10 tys. nowoczesnych silników Perkinsa.

NA UROCZYSTYM posiedzeniu Rady Naukowej w Instytucie Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach połączono 15. bm. odchodzącego na emeryturę prof. Szczepana Pieniążka, który od 1950 r. będąc organizatorem i dyrektorem Instytutu, stworzył polską szkołę sadownictwa. Nominację na dyrektora Instytutu otrzymał dotychczasowy z-ca ds. naukowo-badawczych — prof. Stanisław Zagaja.

NA POSIEDZENIU Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN zaprezentowano 15. bm. projekt utworzenia Filmołeki Nauki Polskiej, co dyskutowano już przed laty, w związku z II Kongresem Nauki Polskiej. Dziś, przed III Kongresem, ten pomysł wraca, gdyż bezcenne e-kranowe dokumenty dzieł nauki nadal nie są należycie zabezpieczone, opracowane ani wykorzystane.

15. BM. ZAKOŃCZYŁY się obrady I Krajowego Zjazdu Delegatów Naczelnej Rady Zrzeszeń Transportu Prywatnego. Uchwalono statut tej organizacji i kierunki jej działania, a także wybrano nowe władze. W uchwale programowej zaakcentowano m. in., że niezbędne jest stworzenie warunków stabilizujących działalność zawodową tego środowiska.

Generał Wojciech Jaruzelski w redakcji „Trybuny Ludu”

W przeddzień 35. rocznicy ukazania się pierwszego numeru „Trybuny Ludu” i sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów, gen. armii Wojciech Jaruzelski spotkał się 15. bm. z kolegiem redakcyjnym i egzekutywą POP organu prasowego KC PZPR. Przedstawiciele zespołu redakcyjnego poinformowali o historii gazety i jej obecnych zadaniach. W. Jaruzelski przekazał zebranym, a za ich pośrednictwem wszystkim pracownikom „Trybuny Ludu” podziękowania oraz gratulacje za ofiarną służbę w realizacji polityki partii i najlepsze życzenia. (PAP)

Trudna lekcja walki politycznej

(Dokończenie ze str. 1)

którą narzucił nam przeciwnik polityczny odarła nas ze złudzeń. Straciłmy komfort dobrego samopoczucia. To dobrze. Ale trudno powiedzieć, by taka kuracja była lekka, łatwa i przyjemna. Każdy z nas w swym zwycięstwie, ludzkiem wymiarze coś stracił, byśmy mogli zyskać — jako partia — rzecz najważniejszą: skutecznie obroniłmy swoją swartość, swój marksistowsko-leninowski charakter. Jednym słowem — socjalizm.

Wyniki produkcyjne i stan techniczny Kombinatu ocenił dyrektor naczelny Eugeniusz Pustówka. Mimo znanych problemów: trudnej sytuacji kadrowej, kłopotów zaopatrzeniowych, przestarzałego, wyeksploatowanego parku maszynowego, tegoroczne rezultaty zapowiadają się nieźle. Rysują się szanse na przekroczenie zadań planowych m. in. w produkcji drutu i rur zgrzewanych.

Sporo uwagi dyr. E. Pustówka poświęcił sprawom socjalno-bytowym załogi Huty.

Uczestnicy wielogodzinnej dyskusji skupili się na najistotniejszych dla HIL problemach, wi-

dzianych z perspektywy własnych wyzwań i stanowisk pracy. Mówiono o dorobku mijającej kadencji, nakreślono nowy program („zasadniczą sprawą dla umocnienia wiodącej roli PZPR jest przewyższenie kryzysu”). Wy-soko ocenili działalność organizacji partyjnej w Hucie w swoim wystąpieniu Józef Gajewicz, Wiceminister A. Ruszkarski, obiecał Hucie pomoc w jej modernizacji.

Konferencja wybrała 55 osobowy Komitet Fabryczny, fabryczne komisje: rewizyjną i kontroli partyjnej, a także 26 delegatów na krakowską konferencję partyną (w tym J. Gajewicza, K. Miniura, E. Pustówkę). I sekretarzem KF został ponownie Kazimierz Miniur (jeden kandydat, 164 głosy „za”, 26 „przeciw” i 3 nieważne). Sekretarzami wybrano: Stanisława Korzenia, Mieczysława Łagosza i Wacława Morawskiego. (ar)

Odnowienie doktoratu prof. St. Śledzińskiego

Dzisiaj w Auli Collegium Novum odbyła się uroczystość odnowienia po 50 latach doktoratu profesora Stefana Śledzińskiego.

Stefan Śledziński, emerytowany profesor Akademii Muzycznej w Warszawie, doktoryzował się w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1932 roku na podstawie rozprawy „Historia symfonii warszawskiej w pierwszej połowie XIX wieku”. Wcześniej, w 1924 roku, jako pierwszy w Polsce otrzymał dyplom Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie.

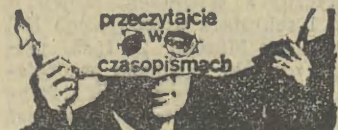
Biorąc pod uwagę dokonania prof. Śledzińskiego Katedra Historii Teorii Muzyki UJ wystąpiła o odnowienie mu doktoratu. Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ poparła ten wniosek i dlatego mogła się dzisiaj odbyć w Uniwersytecie ta miła uroczystość. (mn)

co słychać...

Anglicy, którzy dotychczas mieli boskie życie, gdyż w ich języku prowadzono większość rozmów handlowych, muszą się wreszcie uczyć języków obcych. Coraz więcej firm krajów Europy Zachodniej, a także Trzeciego Świata, chce obecnie prowadzić pertraktacje w ich rodzimych językach. Poinformował o tych tendencjach „Financial Times”.

„Pewność rytmicznej powtarzalności czasu świątecznego jest jednym z ważniejszych stymulatorów napięć społecznych. Jeżeli wydarzyło się święto kiedyś i rok temu — to bez względu na to, jak intensywnie będą dobre i złe, zrozumiałe i dziwne, bezpieczne i zagrażające wydarzenia roku, który nastąpi po świętach, znowu święta porócą i będą TAK SAMO, jak kiedyś obchodzone. Świadoma aktywność ludzka idzie tu w parze z nie uświadamianą chybą na co dzień tęsknotą za powtarzaniem już przeżytego czasu i za imperatywem prowadzenia go do ważniejszego. Czas, o którym mowa, nasycony bywa gęsto symbolami, choćby to były symbole nieco zdegradowane (...).”

Cytowana teza pochodzi z artykułu Elżbiety Kwade „Czas świąteczny a zasady porozumienia komunikacyjnego” opublikowanego w ostatnim numerze ZESZYTÓW PRASOZNAWCZYCH. Odsyłam Czytelników do tego specjalistycznego kwartalnika, a szczególnie do tego właśnie artykułu nie bez powodu. W przystępnej formie przedstawia on sposób, w jaki gae-



Tym bardziej, że ukazało się już świąteczne VETO. Bez wątpienia największą atrakcją tego numeru jest... kupon na nowy polski telewizor kolorowy „Wenus”. Produkcja ruszy w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych w pierwszym kwartale przyszłego roku. Kiedy nowe telewizory pojawią się w sklepach w cenie około 140 tysięcy złotych nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że mieszkańcy województwa warszawskiego i

Zamek w Niepołomicach remontuje Huta

Pałac w Kościelnikach — bezpański

Podczas wczorajszej, wyjazdowej sesji Komisji Rewaloryzacji i Ochrony Zabytków RN m. Krakowa oceniono stan odbudowy zamku w Niepołomicach i zabezpieczenie zespołu pałacowo-parkowego w Kościelnikach.

Na wiele przeszkód napotykała odbudowa niepołomiczkiego zamku. Mecenat nad odbudową obiektu objęła w 1972 r. Huta im. Lenina. Wstępna dokumentacja prac budowlano-konserwatorskich nie uzyskała akceptacji władz ministerialnych, stąd prace nie rozpoczynano.

W 1980 r. funkcję generalnego realizatora odbudowy przejął Kierownik Odbudowy Zamku Królewskiego na Wawelu. Natomiast kilka miesięcy temu koncepcja projektowa odbudowy została uzgodniona z Wydziałem Ochrony Zabytków Urzędu m. Krakowa.

Parter przeznaczono dla domu kultury i małej ekspozycji muzealnej, piętrowy dla Huty im. Lenina, która podtrzymuje ciężar odbudowy zamku, a prace remontowe rozpoczną się w przyszłym roku. Dotychczas przeprowadzono remont zabezpieczający dachu, kominów, rynien i rur spustowych, oraz przygotowano zaplecze techniczno-magazynowe, gromadząc już część materiałów budowlanych. MDK i biblioteka przeprowadziły również, na okres tymczasowy, remont kilku pomieszczeń, które użytkują.

Oglądając pałac w Kościelnikach Komisja Rewaloryzacji i Ochrony Zabytków oceniła jego stan jako katastroficzny. Obecnie do najpilniejszych zadań w za-

kresie ochrony tego obiektu należy dokonanie robót zabezpieczających zwłaszcza dach i okna, oraz kontynuowanie prac dokumentacyjnych. Po wycofaniu się Politechniki Krakowskiej nie można znaleźć od trzech lat nowego użytkownika zabytku. (za)

Konstytuują się terenowe władze ZLP

W Domu Literatury w Warszawie odbyło się 15. bm. plenarne zebranie ZG Związku Literatów Polskich. Omówiono problemy zawodowe pisarzy, życia literackiego w kraju i współpracy ze związkami pisarskimi krajów socjalistycznych. Utworzono komisję zagraniczną i komisję kwalifikacyjną. Jak poinformowano, w kilku oddziałach terenowych odbyły się już wybory władz. Prezesami oddziałów ZLP zostali: w Bydgoszczy — Jan Górec-Rosiński, w Krakowie — Tadeusz Holuj, w Lublinie — Tadeusz Jasiński, w Olsztynie — Zbigniew Nienacki, w Rzeszowie — Zbigniew Krempf, w Szczecinie — Ireneusz Gwion Kamiński, w Zielonej Górze — Zbigniew Ryndak. (PAP)

Gaz wszędzie groźny nie tylko w Łodzi

15. bm. na terenie kraju doszło do kilku wybuchów gazu. W Gomulinie (woj. piotrkowski) nieszczelna butla gazowa przyczyniła się do spalenia kuchni w prywatnym budynku mieszkalnym. Jedna osoba doznała poparzeń II stopnia; w gaszeniu pożaru uczestniczyły dwie jednostki straży. Nieszczelna butla gazowa spowodowała pożar w budynku mieszkalnym w Głogowie (woj. legnickie). Uszkodzeniu wskutek wybuchu uległa ściana nośna i konstrukcja budynku — straty oceniane są na 400 tys. zł. W Szczecinie (woj. legnickie) — wskutek wady urządzeń ogrzewczych spłonęła prywatna ferma wraz z ponad 4 tysiącami kaczek. Straty wynoszą ok. miliona zł. W Opolu przy ul. Łąkowej wybuch gazu związany był ze śmiercią 25-letniego mężczyzny. Zniszczone zostały 2 ściany działowe, zaś w mieszkaniach od V do XI piętra wyleciały szyby. W budynku mieszkalnym przy Państwowym Domu Opieki Społecznej w Łuskówku (woj. bydgoskie) pożar wywołany został przez samobójcę. Straty materialne wyniosły ok. 200 tys. zł. (PAP)

Za dolary będzie można kupić „nissan sunny”

15. bm. „Polmot” przedstawił w hotelu „Victoria” w Warszawie japoński samochód „nissan sunny”, który będzie sprzedawany w naszym kraju za dolary. Jego cenę ustalono na ok. 5,2 tys. dol. Wóz ten wyposażony jest w silnik wysokoprężny o mocy 58 KM. Pojazd, przeznaczony dla 5 osób, rozwija prędkość do 145 km/godz. Przy szybkości 90 km zużywać ma 4,7 litra paliwa, zaś przy prędkości 120 km — 6,6 litra. Pokazano też m. in. samochód dostawczy firmy „Nissan”. (PAP)

katowickiego mają szansę wypełniając kupon „Veto” wylosować prawo zakupu jednego z 250 egzemplarzy odbornika i podjąć się jego testowania. Dla mieszkańców Krakowa i innych województw redakcja nie przewidziała gwiazdkowych prezentów, bo trudno za taki uznac marny kalendarz, wydrukowany w tymże numerze. Czyżby „Veto” miało za dużo papieru?

Tak więc naprawdę do czytania w tym świątecznym numerze są tylko zabawne wywiady z Fronczewskim, Rosiewiczem, Kobylńskim, Drożdą i Komarem, oraz kulinarnie przepisy na świąteczny stół.

Nie świąteczny jest natomiast tygodnik kolejarzy SYGNAŁY, a w nim artykuł Zbigniewa Kaszyca „Co dalej z przejazdami?”. Z reguły czytamy w prasie mniej lub bardziej ostre utyskiwania na pracę Kolei, z reguły zresztą słuszne. Tu zaś mamy możliwość poznania drugiej strony medalu, a konkretnie sytuacji kobiety (bo one najczęściej w tym miejscu pracują) na strzeżonym przejeździe kolejowym. Samo życie. (es)

Pytać można o wszystko

(Dokończenie ze str. 1)

Jerzy Urban sprzeciwia się określeniu: referendum. „Po prostu Urząd Cen ocenił, że w toku konsultacji nie uzyskał dokładnych informacji. Listy, jakie otrzymywało pochodziły w znacznym stopniu (ok. 70 proc.) od emerytów i rencistów. W wypowiedziach ankietowych ta grupa stanowiła tylko 40 procent. Tak więc dzięki ankietom zapoznano się z opiniami innych środowisk.

I następny problem: Dziennikarz stwierdza, że Ustawa o kontroli prasy nie jest przestrzegana... Nie rozumiem skąd się biorą takie głosy — replikuje J. Urban — Ustawa została znowelizowana i jest w pełni przestrzegana.

Szybka odpowiedź rzecznika rządu na kolejne pytanie zaskoczyła nieco zgromadzonych na sali. Bo oto dowiedzieliśmy się, że nasza administracja, tak ostatnio krytykowana za nadmierny wzrost, jest w stosunku tak do krajów kapitalistycznych jak i do państw socjalistycznych, bardzo szczupła. I mimo zwiększenia zadań, wcale nie rośnie...

— Czy w związku ze znaczącym spadkiem pogłowia trzody chlewnej możliwe będzie utrzymanie w przyszłym roku dotychczasowych norm kartkowych?

Tym razem min. Urban ma chwilę odpoczynku. Odpowiada przedstawiciel resortu rolnictwa. „Tak, normy zostaną utrzymane — więcej będzie mięsa drobiowego, planujemy również import.”

Konferencja prasowa dobiega końca. Nie sposób przedstawić wszystkich pytań i odpowiedzi jakie padły w Biurze Prasowym Rządu. Wykorzystamy je w innych publikacjach, między innymi w tych poruszających drażliwe problemy lokalowe.

JERZY SUŁOWSKI

Marian Kruczek nie żyje

(Dokończenie ze str. 1)

Nową Huta. Tu obok placu Centralnego, na szczycie wieżowca miał swoją pracownię. Chciał służyć innym i dawać radość. Obok swego bloku stworzył plenerową Galerię „Pod chmurką”. Wystawiał tam swoje rzeźby i rysunki dzieł z okolicznych domów.

Odnosił sukcesy jako malarz. Malarstwo porzucił dla assemblażu, które przyniosły mu uznanie w Szwecji, Belgii, Francji, doczekał się też wyrazów uznania i we własnym środowisku choć przychodziły późno a on spał się w swej pasji, pełen monumentalnych pomysłów, których nie dane mu już zrealizować. Jako pedagog pozostanie w pamięci ceniony za skrojania, zaskakujące i mądre, poważne traktowanie studentów i uczenie szacunku do własnej i cudzej pracy.

Na os. 1000-Lecia jest jego plenerowa rzeźba, kilka mniej monumentalnych zdomi wnętrza instytucji kulturalnych Krakowa. Stworzył w Twórczym Nowej Hucie, którego był członkiem, władzom kulturalnym miasta pragnienie zasugerować konieczność otoczenia szczególną pieczą spuścizny po artyście, który był ogromną osobowością i indywidualnością.

OD NIEDZIELI

Argentyna ma nowego prezydenta. Raul Alfonsin, przywódca partii o nazwie Obywatelska Unia Radykalna, która zwyciężyła peronistów w wyborach z 30 października, objął w niedzielę urząd jako 42. prezydent kraju. W ten sposób po 7 latach prawicowych rządów wojskowych, w czasie których Argentyna przeszła najcięższy bodaj kryzys w swej historii, urząd prezydenta objął polityk cywilny, reprezentujący ugrupowanie ideologiczne zbliżone do socjaldemokratycznych partii europejskich. Nowy prezydent wezwał naród do jedności, a opozycję do dialogu. Zapowiedział walkę z korupcją i przeistocą jako metodą sprawowania władzy, pociągnięcie do odpowiedzialności członków rządzących dotychczas junt, którzy przyczynili się do „zniknięcia” ok. 30 tys. osób podczas „brudnej wojny”, prowadzonej w latach 70. z opozycją, i anulowanie amnestii uchwalonej niedawno przez wojskowych, której głównym celem była ochrona przed odpowiedzialnością winnych „przerostu represji” w poprzednich latach.

Te i inne jeszcze pociągnięcia mają na celu ustanowienie w Argentynie „dynamicznej demokracji” cechującej się współdziałaniem szerokich mas w rządzeniu i pełną mobilizacją społeczną w realizacji wytyczonych celów. Czy uda mu się

przeprowadzić wszystkie zamierzenia, tego nikt nie wie, ale pierwsze decyzje podjęte w tym tygodniu świadczą o determinacji nowego prezydenta, który w środę przenosił w stan spoczynku 23 spośród 50 generałów, zniósł stanowiska dowódców armii, floty i lotnictwa, którzy tworzyli dotychczasowe junty i podporządkował wojsko zaufanym szefom sztabu w ministerstwie obrony.

Na uwagę zasługują też pierwsze decyzje gospodarcze

nowego rządu, który zamroził ceny większości artykułów spożywczych oraz niektórych przemysłowych i usług. Wprowadzenie kontroli cen jest pierwszym krokiem w walce z inflacją sięgającą rocznie 400 procent. Natomiast w stosunkach międzynarodowych prezydent zapowiedział rozwijanie wszechstronnej współpracy ze wszystkimi krajami, przede wszystkim zaś podjęcie ofensywy dyplomatycznej w celu wznowienia rokowań z Wielką Brytanią na temat przysięści Falklandów, z których Argentyna nie chce rezygnować, ale też nie zamierza walczyć zbrojnie.

Normalizacja sytuacji politycznej w Argentynie stworzyła perspektywę ożywienia kontak-

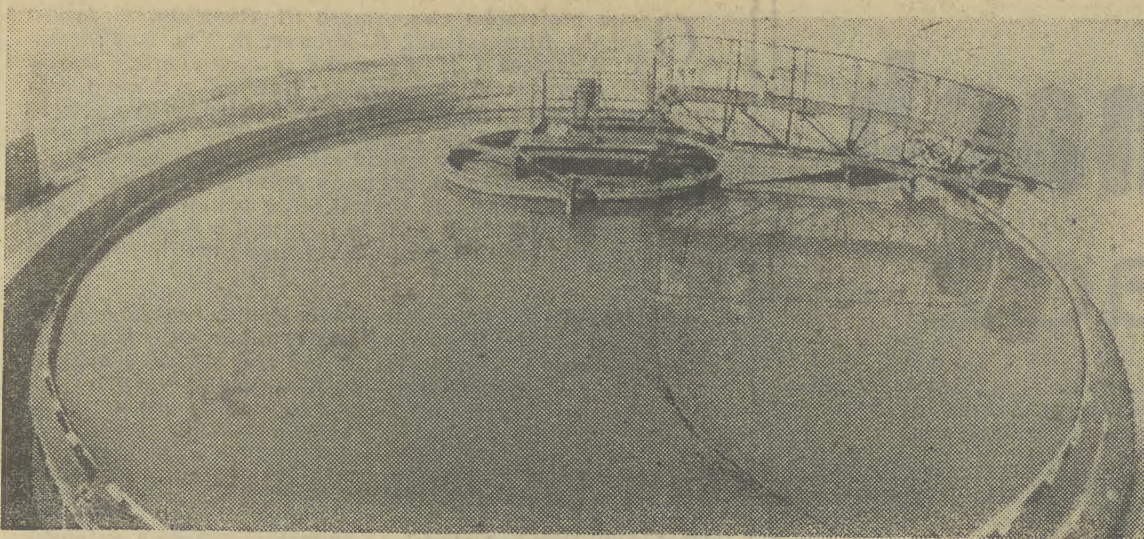
tów m. in. z naszym krajem. Obiecując rozmowy w tej sprawie przeprowadził już w Buenos Aires uczestniczący w uroczystościach objęcia urzędu przez R. Alfonsina wiceprezident Rady Państwa, T. W. Młyniak. Ponieważ obie strony, ze względu na swe duże zadłużenie zagraniczne, bardzo są zainteresowane bezdeklaracyjnymi formami wymiany towarowej i współpracy gospodarczej, najprawdopodobniej tego rodzaju kontakty szybko się rozwiną w różnych dziedzinach. Już w tych wstępnych rozmowach wskazano m. in. na możliwość realizacji przez nasze firmy budowy zakładów wytwórczych sody o zdolności pro-

dukcyjnej 300 tys. ton, co pozwoliłoby Argentynie zrezygnować z importu tego ważnego produktu. Ze na tej problematyce znamy się bardzo dobrze, nikogo w Krakowie przekonywać nie trzeba.

Do rządów cywilnych powrócił w tym tygodniu również Turcja, gdzie we wtorek ogłoszony został skład nowego gabinetu, na czele którego stoi premier Turgut Ozal, powołany na to stanowisko w wyniku demokratycznych i zwycięskich dla jego Partii Ojczyźnianej

wyborów 6 listopada br. Po 3 latach sprawowania władzy wojskowej odmaszerowali do koszar i choć władza wykonawcza pozostaje jeszcze w rękach prezydenta generała Evrena, to jednak oświadczył on jednoznacznie, że nowa demokracja ma być rzeczywista i trwała oraz zatwierdził zaproszony przez cywilnego premiera skład gabinetu, który nieprzypadkowo jest zdominowany przez ekonomistów i przedstawicieli nauk technicznych. Głównym kierunkiem działania mają być bowiem starania o uzdrowienie gospodarki kraju i przedstawienie jej na tory nowoczesnego rozwoju. Bardzo prawdopodobne, że te zamierzenia powiodą się, bowiem Ozal jest politykiem zręcznym i ułotnowanym. Odczytując się współpracownikami wykształconymi głównie w USA, może liczyć na pomoc amerykańskich bankierów i arabskich szefów naftowych, co jest nie bez znaczenia, ale, jak wiemy, rozwój na kredyt nie zawsze daje spodziewane efekty. Ozal może jednak liczyć także na szerokie poparcie społeczne, gdyż Turcy pamiętają, jak będąc niegdyś wicepremierem, potrafił doprowadzić do spadku inflacji ze 120 do 30 procent i przywrócić im ukończony napój — kawę, której i tam w okresie dużego kryzysu gospodarczego całkowicie zabrakło. (l-k)

DO SOBOTY



Przewyciężyć syndrom strachu

(APN dla „Echa”)

Obecnie atomowe elektrownie wytwarzają około 8 proc. całej produkowanej w świecie energii elektrycznej. W ZSRR w bieżącej pięcioletniej (1981–1985) ogólna moc atomowych elektrowni zwiększy się w przybliżeniu do 20 mln kilowatów...

27 czerwca 1954 r. w podmoskiewskim mieście Obninsk uruchomiono pierwszą w świecie atomową elektrownię. Upłynęło zaledwie 29 lat i w różnych krajach świata działają już 272 energetyczne bloki o mocy 175 mln kilowatów.

W tym czasie elektrownie atomowe udowodniły swoją ekonomiczność. Aby otrzymać 1 milion kilowatów energii w zwykłej ciepłej elektrowni trzeba użyć do przewozu paliwa 48 tys. kolejowych wagonów. Aby zaś przetransportować uranowe paliwo dla elektrowni atomowej o tej samej mocy wystarczy dwa wagony.

Ale to tylko jedna strona atomowej energetyki. Druga — najbardziej aktualna i ważna — to niezawodność i bezpieczeństwo. Do zjednoczenia elektrowni jądrowych często przychodzi lista, których autorzy obawiają się ujemnego wpływu tych elektrowni na środowisko naturalne.

W jakim stopniu środowisko świata zagrożone jest obecnie przez elektrownie atomowe? Problemu elektrowni jądrowych nie można rozpatrywać w odosobnieniu. Tak jak rudę uranu, wydobywamy z głębi ziemi, węgiel, naftę, gaz; przerabiamy je na paliwo, przewożymy, spalamy, uwalniamy od odpadów... I w tym zakresie atomowe paliwo posiada niewątpliwą przewagę. Wiadomo, że liczne gatunki węgla posiadają szkodliwe substancje, które wraz z dymem i gazami dostają się do atmosfery. Oprócz tego tradycyjne paleniska wyrzucają obok setek milionów ton popiołu, dziesiątki milionów ton związków siarki, azotu i węgla. A zużycie atmosferycznego tlenu? Mieszkańcy Ziemi zużywają go do spalania paliwa o 5 razy więcej niż do oddychania. Przemysłowo rozwinięte kraje w istocie żyją dzięki dopływowi tlenu z oceanicznych i równikowych obszarów.

Jeśli chodzi o radioaktywne odpady, to obserwacje poczynione w rejonach pracy elektrowni atomowych wykazują, że w ciągu ostatnich 15–18 lat skażenia środowiska naturalnego radioaktywnymi substancjami zmalało. Po części tłumaczy się to przerwaniami prób z bronią jądrową w atmosferze, a z drugiej strony świadczą o minimalnych odpadach elektrowni atomowych. Obliczono, że w ciągu 2 tysięcy lat dotychczasowego łącznego czasu pracy reaktorów 235 elektrowni jądrowych nie zanotowano w świecie ani jednego niebezpiecznego, śmiertelnego wypadku. Oprócz tego przy atomowych urządzeniach dawki napromieniowania są znacznie mniejsze np. od szeroko stosowanego aparatu rentgenowskiego.

Maksymalnie dopuszczalna dawka promieniowania dla personelu — zgodnie z zaleceniami Międzynarodowej Komisji Energii Atomowej — wynosi 5 remów na rok. Ale w polskiej elektrowni atomowej nawet pracownicy, zatrudnieni w głównych halach przy załadunku jądrowego paliwa otrzymują nie więcej niż 3,18 rema.

Bezpieczeństwo osiąga się dzięki: wysokiej jakości aparatury, dokładnemu jej montażowi, okresowemu kontrolom w trakcie eksploatacji, stosowaniu niezawodnych antyradiacyjnych urządzeń ochronnych, samej elektrowni, tak i za jej granicami na odległość do 40 km. Kontrola dekonu specjalne zespoły, których pracę koordynuje niedawno utworzony państwowy komitet

nadzorujący bezpieczeństwo prac w atomowej energetyce ZSRR. Dyrekcja każdej budującej się elektrowni przystępuje do swoich obowiązków równocześnie z rozpoczęciem budowy. Obsługujący ją za personel zaznajamia się z urządzeniami elektrowni na rok przed uruchomieniem agregatów. Radioaktywne procesy odbywają się pod specjalną osłoną chłodzących elementów reaktora i w hermetycznym wnętrzu obiegu cieplnego. Te z nich, które mimo to wydostają się poza jego granice, wylapywane są za pomocą specjalnych filtrów. W rezultacie ilość radioaktywnych substancji rejestrowanych w okolicach elektrowni jądrowych nie przekracza norm ochronnych dotyczących środowiska naturalnego.

Weźmy np. największą elektrownię atomową w ZSRR — leningradzką o mocy 4 mln kW. Położoną w mieście określanym poetyckim epitetem Sosnowy Bór nad samym brzegiem Zatoki Fińskiej (w przybliżeniu na tej samej szerokości co elektrownia budowana w Polsce nad Jeziorem Żarnowieckim) dysponuje oryginalnym systemem obrony przed promieniowaniem radioaktywnym. Specjalne urządzenia elektroniczne „obserwują” reaktor i mogą zatrzymać go w ciągu sekundy, jeśli powstanie jakiegokolwiek zagrożenie. System ten uznawany jest za wyjątkowo niezawodny.

Drugim przykładem jest Nowoworoneńska elektrownia atomowa o mocy prawie 2,5 mln kW. Zbudowano tu specjalne urządzenia oczyszczające, które wykluczają odprowadzenie do Donu ścieków skażonych radioaktywnymi substancjami; przewidziano wielokrotne wykorzystywanie odkażonej wody w wymiennikach ciepła; osusza się także powietrze wentylacyjne. W systemie odpylania zainstalowane są zawo-

ry gazowe służące do zatrzymywania i rozpadu krótko żyjących radioaktywnych izotopów.

I wreszcie, aby zapobiec przenikaniu do wód gruntowych ciekłych i stałych odpadów reakcji termojądrowej, zbudowano dla nich specjalne wysypiska.

Oprócz tego radzieckie elektrownie atomowe wyposażone są w specjalne systemy bezpieczeństwa na wypadek awarii. Co to jest tak zwana „maksymalna awaria”? W elektrowni o sile 1400 000 kW (a właśnie o takiej mocy reaktor będzie zainstalowany w żarnowieckiej elektrowni) taka awaria wystąpiłaby wskutek wybuchu rurociągu o największej średnicy znajdującego się w systemie cieplnym elektrowni.

Przewidziano w takim przypadku natychmiastowe zatrzymanie reaktora, odcięcie aktywnej strefy, odprowadzenie szkodliwych substancji cieplnych, lokalizację radioaktywnych produktów.

Energetyczny program krajów członkowskich Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej przewiduje, że ogólna moc ich elektrowni jądrowych osiągnie w 1990 roku powyżej 30 milionów kilowatów. Oprócz tego, zbudowanie całego systemu podobnych elektrowni pozwoli tym państwom corocznie zaoszczędzić powyżej 60 mln ton konwencjonalnego paliwa. Radziecka technologia wykorzystywana przy ich budowie praktycznie sprowadza do zera jakiegokolwiek zagrożenie skażenia otaczającego środowiska naturalnego, odsuwa syndrom strachu wynikający z samego faktu budowy elektrowni jądrowych w bezpośrednim sąsiedztwie miast i osiedli. W każdym razie doświadczenie nieprzerwanej pracy podobnych elektrowni na terytorium ZSRR jest tego najbardziej wyrazistym dowodem.

GIENADIJ WIERIETIENNIKOW
przewodniczący
Wszeczziwskiego
Zjednoczenia Przemysłowego
Energetyki Atomowej

Młódzież rosła, ale słaba

Z prof. dr BARBARĄ NAWROCKĄ-KAŃSKĄ, wicedyrektorką Instytutu Pediatry Akademii Medycznej w Krakowie rozmawia ALEKSANDER GŁUŚ.

— Czy tłok w przychodniach i poradniach specjalistycznych świadczy, że stan zdrowia dzieci i młodzieży jest teraz gorszy niż 20–30 lat temu? Jakże są problemy, przed którymi stoją pediatrzy?

— Można powiedzieć, że dzieci początku lat 80-ych są zdrowsze niż dzieci z lat 50-ych. Przede wszystkim dlatego, że zmalała ilość zachorowań na ciężkie choroby zakaźne m. in. błonnicę (difteryt), szkarlatynę oraz gruźlicę. Jeśli idzie o ochronę życia dziecka zrobiono bardzo dużo. To może ocenić tylko ktoś kto leczył dzieci w latach 50-ych czy nawet z początku 60-ych. Jak beznadziejna była często walka lekarzy z chorobami! Natomiast nie udało się dotąd wyeliminować wielu występujących już wtedy zagrożeń zdrowia. Więcej nawet, powstały nowe niebezpieczeństwa.

— Jakiego rodzaju „stare” zagrożenia ma Pani Profesor na myśli?

— Na prawidłowy rozwój organizmu wpływają różne czynniki. Wśród nich jednym z najważniejszych jest prawidłowy przebieg ciąży, porodu i pogoju. Zaniedbania tego okresu odbijają się później. A w tej materii w ostatnim dziesięcioleciu nie — albo niewiele — się zmieniło. Opięta okołoporodowa jest na takim poziomie, że nie daje gwarancji, iż noworodek będzie w pełni zdrowy. Są państwa, które osiągają pod tym względem znacznie lepsze wyniki, ale one przeznaczają na to ogromne środki. Bo są to państwa najbogatsze: Szwecja, Anglia, Holandia.

Nam brakuje przede wszystkim łóżek porodowych, o których tyle pisano, a te które mamy są niedostatecznie wyposażone. Brak aparatury, środków jednorazowego użytku. Panuje na tych oddziałach ciasnota. W krajach, które wymieniam położnica pozostaje w szpitalu minimum 5–7 dni. U nas połowę z tego... Niemówię w tych krajach rozwija się zdecydowanie w lepszych warunkach higienicznych, żywieniowych i przestrzennych.

— Które ze współczesnych zagrożeń zdrowotnych są najpoważniejsze?

— Grupę tzw. chorób cywilizacyjnych należałoby podzielić. Dużym problemem są wypadki, szczególnie na wsi, gdzie wiąże się to z mechanizacją prac. Plaga są różnych typów zatrucia (leki, środki chemiczne i owadobójcze). Z kolei w miastach — zapylenie, zatrucie powietrza i wody wpływające na dużą ilość alergii i chorób górnych dróg oddechowych. Te ostatnie właśnie przysparzają lekarzom największej pracy.

Pojawiła się również poważna grupa chorób psychosomatycznych, występująca albo w postaci nerwicy i stanów nieprzystosowania, albo zachowań patolo-

gicznych. Obserwujemy coraz częściej zjawisko alienacji — mowa o młodzieży — i katastrofalnego wzrostu braku odporności na codzienne stresy. Naturalne tworzenie się grup młodzieżowych może przerodzić się w powstawanie grup nie przystosowanych, wyrządzających się w przestępstwa czy narkomanie.

— Chyba trochę odbiegłmy od głównego wątku rozmowy?

— Niezupełnie. Pojęcie zdrowia zawiera i te sprawy, o których mówiliśmy. Ale jeśli będziemy się trzymać zagadnień zdrowia fizycznego — współczesne polskie dziecko jest wysokie, ro-

— Mamy lepsze możliwości leczenia, bardzo dobrze przygotowanych lekarzy (szczególnie gdy idzie o teorię), mamy leki, które skutecznie chronią życie i zdrowie. Ale podlegamy coraz silniejszemu wpływowi negatywnych skutków cywilizacji.

— Skoro wspomniała Pani Profesor leki, ciekaw jestem dlaczego antybiotyki, które odegrały tak dużą rolę w ratowaniu dzieci, dziś są tak niepopularne. Myślę nie o lekarzach ale o rodzicach, którzy zapisane lekarstwa, te silniejsze, podają dzieciom z wewnętrznymi oporami...

— Była dawniej taka moda — dawać antybiotyki. Teraz jest do pewnego stopnia odwrotna moda. Ale pamiętajmy, że to dzięki antybiotykom zmniejszyły się śmiertelne skutki wielu ciężkich chorób dziecięcych. W niektórych przypadkach antybiotyki są bezwzględnie konieczne, głównie przy chorobach wywołanych



się. Tyle, że za tym wzrostem nie idzie w parze umięśnienie. To są wysokie, ale delikatne wieże. Młodzież jest nieruchawa, po części dlatego, że nie stworzono jej bazy umożliwiającej uprawianie sportu. Zresztą my wszyscy nie przywiązujemy znaczenia do ćwiczeń, gimnastyki. Lekarze od dawna już widzą wady postawy u tej wyrosniętej młodzieży a w ostatnich latach zauważa się dzieci, których odżywianie jest wyraźnie ubogie w kalorie i białko. Stwierdza się tendencję do degeneracyjnych zmian w kościach.

— Gdy to wszystko podsumować, okazało się, że porównywanie zdrowia dzisiejszych dzieci i ich ojców jest zadaniem arcytrudnym?

przez bakterie, przy anginie ropnej czy zapaleniu ucha.

Są też oczywiście choroby nie wymagające antybiotyków, np. wirusowe, a jednak podaje się je. Dlaczego? Bo lekarze w ośrodku nie mają możliwości zobaczyć dziecka po 2–3 dniach, i dopiero wtedy, w razie pogorszenia się stanu, przepisać silniejszy lek. Nie mając tej pewności lekarz daje antybiotyk niejako zapobiegawczo. Nie popieram jednak samowolnego odstawiania lekarstwa przez rodziców. Skąd pewność czy nie rozwija się cięższa choroba, czy też groźne powikłanie?

— Gdy dyskutuje się o zdrowiu dzieci z reguły pada pytanie dlaczego tzw. wskaźnik śmiertelności niemowląt mamy tak wysoki?

— Jest wysoki bo 20,6 promile dla Polski to dużo, ale systematycznie się obniża. Gdybyśmy porównali się z najlepszymi — tzn. ze Szwedami — okazało się, że do ich poziomu (poniżej 10) dochodzimy musimy latami. Tylko że oni 20 mieli tuż po wojnie. Zresztą przy porównaniach tego typu warto pamiętać, że na szczęście mieszkamy w uprzywilejowanej Europie. A zamieszkuje ją tylko niewielki ułamek ludności świata.

Również w skali kraju widzieliśmy nieadekwatność między regionami. Kraków ma 16–17 promile a Nowy Sącz czy Łódź wysoko przekraczają 20. Szpital Matki-Polki ma za zadanie poprawić fatalną sytuację położniczą-pediatryczną Łodzi i wpłynąć pozytywnie na sytuację w kraju.

— Co musi robić pediatra, by coraz lepiej i skuteczniej dbać o zdrowie dzieci i młodzieży?

— To od czego należałoby zacząć nie leży w zasięgu pediatrów. Mam na myśli modernizację szpitali i nade wszystko zwiększenie ilości łóżek porodowych, szczególnie potrzebnych w Krakowie. Musi się poprawić opieka nad dzieckiem, np. każdy wiejski ośrodek winien mieć pediatrę. Chcielibyśmy stworzyć lekarzowi-pediatrze w przychodni status pediatry domowego, ale jest to związane ze zmniejszeniem rejonów dziecięcych.

I w innych sferach jest sporo do zrobienia: poprawić wyżywienie, przywrócić karmienie piersią, dokształcić rodziców w zakresie higieny.

— Dziękuję Pani Profesor za rozmowę.

JERZY WICHEREK

Działo się to w Warszawie roku 1918. „Pod wieczór w dniu

16 grudnia uczestnicy zjazdu PPS-Lewicy i konferencji SDKPiL zebrał się w gmachu Związku Handlowców przy ulicy Zielnej, w jednej z wielkich sal, na I Zjeździe nowo powstałej partii, która od tego Zjazdu nazywała się Komunistyczną Partią Robotniczą Polski, później Komunistyczną Partią Polski. Po odczytaniu podstawowego dokumentu jakim była platforma polityczna, oraz po jej uchwaleniu, zostały przyjęte inne uchwały, a w końcu został wybrany Komitet Centralny i Centralna Redakcja”. Tak zanotował w swych wspomnieniach (pomieszczonych w wydany przed 15 laty tomie „Komuniści”) wydarzenia rozpoczynające nowy okres w historii polskiego ruchu robotniczego Franciszek Biedrzycki, jeden z uczestników obrad.

Dowodem solidarności z rewolucją rosyjską i biorącymi w niej udział towarzyszącymi z kraju był sztabdar grupy PPS-Lewicy przywieziony z Charkowa przez uczestnika państwowej konferencji powstania zbrojnego — Stanisława Budzkiego. Wzniesiony zebrał się na pierwszym zjazdowym sztabdarem KPRP.

W programie politycznym uchwalonym na Zjeździe na plan pierwszy wysunięto postulat natychmiastowej — bez etapu pośrednich form demo-

65 lat temu

Robotnicza w Niepodległej

kratycznych — walki o dyktando proletariatu. Sytuacja była rzeczywiście (w każdym bądź razie tak to wtedy wyglądało) ku temu sprzyjająca. Fala rewolucji ogarnęła Europę — w Rosji bolszewicy już zwyciężyli; Niemcy, Austria, Węgry ogarnięte były wielkim wrzeniem. Polska — zdawało się — może być w tym układzie naturalnym pomostem łączącym rewolucję ze Wschodu i Zachodu.

Tym, który najbardziej realnie ocenił ówczesną sytuację był Adolf Warski, jeden ze współzałożycieli SDKPiL, więziony przez władze carskie, a w okresie wojny — niemieckie. W artykule „Niech żyje zjednoczenie” krytycznie ocenił stanowisko własnej partii w kwestii narodowej, wskazując na słuszność myśli lewicy PPS, a równocześnie przestrzegając przed złudzeniami co do możliwości wybuchu w Polsce rewolucji. Poglądy Warskiego nie zyskały jednak aprobaty współ-

towarzyszy i nie uwzględniono ich przy kreśleniu dróg mających doprowadzić do powstania ustroju socjalistycznego.

Z takiego rozeznania sił wynikał sprzeciw wobec parlamentarnego systemu rządów i taka oto ocena lewicowego sztabu gabinetu Moraczewskiego: „Powstał on nie na gruncie rewolucji mas ludowych, jak rząd Kiereńskiego w Rosji lub Eberta w Niemczech, lecz jako pośredni wynik rewolucji w krajach ościennych. Wskutek tego staje się on w większym stopniu niż tamte przykrywką panowania burżuazyjnego, które istnieje w Polsce w niczym nie naruszanej formie, które rząd tzw. ludowy maskuje, powstrzymując w ten sposób moment wybuchu rewolucji w Polsce”.

Niedocenianie wagi hasła ogólnodemokratycznych w dążeniu do postępowych przemian wyrażało się też w sformułowaniu: „Zadania proletariackiej rewolucji polskiej są te same, co zadania rewolucji proletariackiej w innych kra-

ADAM ZIEMIANIN

Ze szpar w ścianach wygląda rozpacz

— Niech nas pan odwiedzi, to przechodzi ludzkie pojęcie w jakich warunkach my żyjemy. Dziwić się trzeba, że sufit trzyma się jeszcze nad głową — usłyszałem w słuchawce telefonicznej podekscytowany głos mężczyzny. Umówiliśmy się na następny dzień.

Do Bieżanowa do-
arłem „Wielicz-
a”. Na dworcu,
przy kiosku „Ru-
cnu” czekał na mnie mężczyzna
w wieku około 50 lat.

— Pan Stanisław Kot? — za-
pytałem.

— Nie, Stanisław Kot.

Okazało się, że z wrażeń po-
myliłem jego nazwisko. Rozba-
wiłem nieco tą pomyłką mojego
„klienta”. Ruszyliśmy przez wia-
dukt, tory kolejowe, przechodzi-
liśmy przez szereg składów po-
ciągów. Po drodze wyjaśniał mi:
— Musiałem wyjść na dworzec,
bo trudno do nas dotrzeć. Można
dojść okólną drogą, ale trzeba
stracić ze dwie godziny, dlate-
go wszyscy tędy chodzą. I na
poparcie swego wywodu poka-
zał mi sąsiadkę wspinającą się
na schodki wagonu towarowego.

Wreszcie dotarliśmy do końca
torów. W dole w pobliżu nasy-
pu kolejowego ukazał się parte-
rowy domek z czerwonej, jak
można było się domyślić, cegły,
bo kolor jego był raczej szary.
Zeszliśmy w dół po strumieniu
nasyplu i wtedy okazało się, że ten
domek nie stał, on był podparty
drągami. Szczytowa ściana mia-
ła szerokie pęknięcia, w których
upchane były szmaty i pakiety
U góry muru w ogóle nie było
imitowały go tylko deseczki po-
przbijane jedna do drugiej. Da-
chówka pofałdowana, dawała do-
zrozumienia, że kiedyś pokry-
wała normalny dach. Stanisław
Kot uspokoił psa, który zaciekłe
ujadał i weszliśmy do domu.

Przywitała nas właścicielka
posesji przy ul. Dąbalska 43,
Maria Dudara. Zajmuje ona ku-
chnię w tym niby jeszcze — do-
mu. Stanisław Kot wraz z żo-
ną Marią i 10-letnią córką, Beat-
ką, która czasowo jest u teści-
owej, mają mały pokój. W kuch-
ni jest jeszcze stosunkowo naj-
mniej dziur, ale w pokoju „u
Kotów” sytuacja jest tragiczna.
Szpara, w których niemiłosiernie
można by ukryć, odpadnięty
tynek i instalacja elektryczna na
wierzchu stanowią przynębiają-
cy i dramatyczny obraz. Prawie
cały pokój obity jest papierem
pakunkowym. Chroni to choć po-
 części od zimna, a przynajmniej
daje takie złudzenie. Poza tym
jest estetyczniej. Gorzej w no-
cy, bo gdy tylko pociąg przeje-
dzie, tynek sygnalizuje na papier
i hałas jest taki, jakby ktoś gwoź-
dził rzucał na błachę. Może to
przewrażliwienie, ale po wielu
nie przespanych nocach można
mieć takie odczucie. Jest jeszcze
pokój, w którym Kotowie me-
blują meble, bo mieszkają
tam już się nie da, a także ko-
mórka na opał.

Siadamy nie zdejmując pia-
szczy. Maria Dudara i Sta-
nisław Kot opowiadają o
swej tragicznej sytuacji, poka-
żąc odpowiednie pisma urzędo-
we. Oto jedno z bardziej istot-
nych: u góry pieczęć — **PDOKP**
Biuro Inwestycji pl. Matejki 12
Kraków. I data — 7.01. 83 r
„Obywatela Marii Dudara, ul
Dąbalska 43. W o/pow” edzina
pismo Obywatelki z dn. 6. 02.
82 r., PDOKP Biuro Inwestycji

w Krakowie uprzejmie wyjaśnia,
że w następstwie komisji tereno-
wej z dn. 1. 10. 82 r. zlecono bie-
głemu ds. wywłaszczeń w za-
kresie budownictwa opracowa-
nie ekspertyzy ustalającej zwi-
azek przyczynowy pęknięć bu-
dynku z ruchem pociągów na
stacji rozrządowej Kraków Pro-
kocim, oraz stopień zużycia bu-
dynku. W przedmiotowej eks-
pertyzie ustalono, iż istnieje
związek przyczynowy między ru-
chem pociągów, a pęknięciami
budynku, przy czym uszkodzenia
powstałe od ruchu pociągów o-
ceniono na ok. 60—70 proc., a
stan techniczny budynku na 30
—40 proc.

W tej sytuacji tutejsza Dyrek-
cja zamierza objąć wywłaszcze-
niem działkę wraz z zabudowa-
niami, pozostającą poza granicą
lokalizacji rozbudowy stacji roz-
rządowej Prokocim. Po uzyska-
niu niezbędnych dokumentów
geodezyjno-prawnych będziemy
czynić starania o uzyskanie mie-
szkań zastępczych i nabycie
przedmiotowej nieruchomości.

Stanisław Kot dodaje: — Do-
budowali 10 par torów i dom, w
którym mieszkamy przybliżyli się
do kolei. Jest stary — to praw-
da — ale przedtem, gdy nie by-
ło tych torów, nie było żadnych
pęknięć.

PDOKP dotrzymała słowa.
Zwróciła się do Wojewódzkiej
Spółdzielni Mieszkaniowej o M-2
dla Marii Dudary i M-4 dla ro-
dziny Kotów. Warto dodać, że
Maria Kot posiada księżeczkę
mieszkaniową zarejestrowaną 24.
11. 1978 r. w WSM w Krako-
wie Dyrekcja Kolei tak m. in.
uzasadniała prośbę do Spółdziel-
ni: „...z uwagi na położenie bu-
dynku odległego 30 m od torów
kolejowych oraz znaczny ruch
pociągów na stacji rozrządowej
— stan techniczny budynku przy
ul. Dąbalska 43 stwarza realne
zagrożenie życia i mienia za-
mieszkałych tam osób i zgodnie
z ekspertyzą techniczną sporzą-
dzoną przez biegłego ds. budo-
wanych wg listy prezydenta m.
Krakowa należy dokonać prze-
kwaterowania w możliwie naj-
krótszym czasie”.

— Dziwić może, że staramy się
o M-4 — mówi Stanisław Kot
— ale naszej rodzinie takie mie-
szkanie jest niezbędne ze wzglę-
du również na moją padaczkę.
I pokazuje świeżą ranę na głowie
z nie wyjątkami jeszcze szwa-
mi. Ostatni atak epilepsji ziałal
go na dworcu w Bieżanowie trzy
tygodnie temu. Stracił wtedy
przytomność. Ocknął się zalany
krwią już w karetce pogotowia.
Jak się później dowiedział, syn
od sąsiada poznał go i zadzwonił
po pogotowie. Chłopak twier-
dził, że chory mógłby długo tak
leżeć, bo wszyscy, którzy mijali
Kotów, uważali, że to jakiś pijak.
Tym razem — jak sam powiada
pan Stanisław Kot — dobrze się
skończyło, bo tylko głowę roz-
ciął i zginięły mu rakawiczki.
Podczas poprzednich ataków, by-
wało, że ginęły mu pieniądze i
dokumenty. Takie ataki powta-
rzają się mniej więcej raz w
miesiącu i zwykle trzy w jed-
nym dniu. Jest po nich całkowi-

cie wykończony. Trudno się dzi-
wić, że Stanisław Kot od kilku
lat jest rencistą, kiedyś praco-
wał jako górnik, i nie bał się
roboty. Córka jego nie tylko dlate-
go jest czasowo u teściowej,
że w każdej chwili sufit może
runąć jej na głowę, ale i dlate-
go, żeby nie widzieć ataków e-
pilepsji u ojca. Stanisław Kot
pokazuje decyzję o przyznaniu
uprawnień do korzystania z do-
datkowej powierzchni mieszkal-
nej wydana 7 lutego br. przez
Lekarską Komisję Opiniotwórczą
przy Zespole Opieki Zdrowotnej
Nr 4 „Podgórze” w Krakowie.

Zimno paraliżuje ręce, ale czy-
tam kolejne pismo w spra-
wie mieszkańców domu przy
ul. Dąbalska 43. Wojewódzka
Spółdzielnia Mieszkaniowa od-
pisuje 18 maja br. Południowej
Dyrekcji Kolei Państwowych
„...z przykrością zawiadamiamy
że ze względu na bardzo nieko-
rzystną sytuację mieszkaniową na
terenie m. Krakowa nie jeste-
my w stanie pozytywnie załat-
wić Waszego wniosku w toku
bieżącym. Proponujemy zatem
powrócić do sprawy zabezpiecze-
nia wnioskowanych 2-ch miesz-
kań z początkiem 1984 roku”.

Zeby się rozgrzać wychodzimy
z budynku. Koło domu Marii
Dudary po obu stronach biegną

nasyp kolejowy i przejść przez
siedem składów pociągów —
istna droga krzyżowa.

Mieszkańcy domu przy ul. Da-
balska 43 szukają wszędzie po-
mocy. Byli również na dyżurze
poselskim Stefani Bruzdy. Po
tej wizycie otrzymali odpis pi-
sma skierowanego do Dyrekcji
Kolei z datą 8 października br.
Czytamy tam m. in.: „Biuro DRN
Kraków-Podgórze z upoważnie-
niem posła na Sejm PRL Ob. Ste-
fania Bruzdy, informuje, że na
dyżur poselski zgłosili się Ob.
Maria Dudara i Stanisław Kot
zamieszkali przy ul. Dąbalska
43. Budynek ten był przeznaco-
ny do wyburzenia. Ze względu
na bliskie sąsiedztwo torów ko-
lejowych jest on w stanie za-
grożenia. W związku z powyż-
szym, strony zwróciły się z pro-
śbą do posła o interwencję w
Waszym przedsiębiorstwie w
sprawie wykupienia działki wraz
z budynkiem oraz przydziału
mieszkań dla mieszkańców tego
domu. Ze względu na zbliżającą
się zimę prosimy o zajęcie się
sprawą w trybie pilnym”.

Zima przyszła, ale nic nie
wskazuje na to, że Maria Du-
dara i rodzina Kotów dostaną
mieszkania. Zeby się choć tro-
chę zagrzać, gospodarz proponu-



tory kolejowe; z jednej strony
stacja rozrządowa, z drugiej w
dalszej odległości linia do PRK
i do Zakładów Nawierzchnio-
wych. Jakby uwzięli się na ten
dom. Stanisław Kot prowadzi
mnie do studni i wyciąga wiadro
wody. Bardziej przypomina gro-
chówkę niż wodę studzienną.
Odkąd dobudowali dodatkowe to-
ry i nasyp robiąc odpływ, woda
w studni przestała nadawać się
do picia, a nawet do mycia. Te-
raz po nią iść trzeba na teren
stacji rozrządowej, wspiąć na

je henbatę z wody przyniesionej
„za siedmiu torów”. Pijemy ją
w milczeniu. Ze szpar w ścia-
nach wygląda rozpacz.

Zycie 69-letniej Marii Dudary
i rodziny Stanisława Kota jest
jednym wielkim koszmarem
pełnym napięcia i strachu czy
przeżyją pod swym „dachem” je-
szcze jedną noc. Zaś pisma, pi-
semka, załączniki i interwencje,
krążąc od urzędu do urzędu, od
instytucji do dyrekcji. A trage-
dia wisi w powietrzu...

Ośmiu profesorów zwyczajnych (R. Ciesielski, B. Jasni-
ski, M. Klimaszewski, S. Mrowiec, R. Ney, A. Podraza,
T. Wojtaszek i M. Zgórniak), w tym czterech byłych
rektorów, obecnych w „Krakowskiej Kuźnicy” z własnej, nie-
przymuszonej woli i w dodatku zabierających kolejno głos za
podniesieniem ręki, niby z ławki szkolnej — to powód wy-
starczący, by raz jeszcze wrócić myślą do spotkania z prof. dr.
Aleksandrem Gieysztozem, prezesem Polskiej Akademii Nauk,
odbytego przed kilkunastu dniami. Jego tematem była natu-
ralnie nauka. Stan nauki polskiej i... troska o Polskę. O to, by
nie zaniedbać żadnej okazji dla przysporzenia jej pomyśl-
ności.

Nauce zwykłym
my przypisy-
wać pewne
właściwości
magiczne. To jeszcze wiek
XIX natchnął nas wiarą w
nieskończone możliwości po-
znania, w moc nauki, a rewo-
lucja naukowo-techniczna
sprawiła, że i dziś nie tylko
statystyczny obywatel, ale tak-
że niejeden polityk trwa w
przekonaniu, że gdzieś tam,
w zaciszu naukowych ga-
binetów, ukryta jest może ta
jedyna recepta, mogąca nas
wyciągnąć z kryzysu.

Tymczasem nauka nasza do-
świadcza dziś wielu niedogod-
ności, wśród których najbar-
dziej niepokojącą jest spadek

rosło 10 uniwersytetów, a z 2
politechnik, aż 11 tego typu u-
czelni. Jeśli można złożyć, że
jedna uczelnia zdolna jest
„wypączkować” drugą (vide
Uniwersytet Jagielloński —
Uniwersytet Śląski), to już
mało realna wydaje się możli-
wość zrodzenia przez jedną po-
litechnikę, pięciu czy sześciu
nowych politechnik na wyso-
kim poziomie. I tu szukać na-
leży rodowodu owego rozczar-
owania, bo przecież na nową
myśl techniczną liczyła nasza
gospodarka i nieco się zawiód-
ła. W nauce jednak nic nie do-
konuje się od razu, a za sukces-
sem kryją się przeważnie
znużone lata badań i doświad-
czeń, wymagające przeważnie

Ćwiczenia pod równoważnią

Więcej kolców niż płatków róży

nakładów z budżetu państwa
na naukę, wynoszący obecnie
1,06 proc., podczas gdy jeszcze
w 1978 przeznaczaliśmy na nią
1,8 procent. Jest to mniej wię-
cej jedna trzecia wysokości
środków, które ze swych bu-
dżetów dają na naukę państwa
socjalistyczne. Jest to także
przejaw swego rodzaju braku
wiary w możliwości nauki, bo
państwo nasze, mimo tak tru-
dnej sytuacji finansowej,
zwiększyło równocześnie na-
kłady na kulturę, oświatę,
zdrowie i szkolnictwo wyższe.
Miałaby zatem nauka być Ko-
piuszką? Prof. Gieysztor
mówił o tym w tonie najwyż-
szego zatroskania, podobnie jak
o rosnącym dystansie techno-
logicznym, dzielącym nasz
kraj od wielu innych państw
świata. Ale rzecz przecież nie
w prezentowaniu niepokojów,
lecz w szukaniu możliwych
drog poprawy sytuacji.

A jest ich sporo. Najbardziej
znacząca, z wymienionych w
dyskusji, wydała mi się ta,
która polegała na nacisku na nie-
wykorzystanie przez nasz
przemysł w 1982 roku kwoty
10 mld zł (!) zaplanowanej na
postęp naukowo-techniczny.
Znaczący to, że reforma jak do-
tychczas pozwala zakładom
pracy szukać zysków raczej w
podnoszeniu cen, niż w uo-
wocześnieńcu produkcji, w
ocienianiu nauki sojusznikiem,
który mógłby wpłynąć na ra-
cjonalizację procesów techno-
logicznych.

A może ów brak wiary w
naukę jest uzasadniony? His-
toryk, prof. Antoni Podraza,
zwrócił w dyskusji uwagę na
fakt, że z 6 przedwojennych
uniwersytetów po wojnie wy-

odpowiedniej aparatury, środ-
ków dewizowych itp., na które
nigdy nie było nas stać w wy-
starczającym stopniu. Rzecz
zresztą charakterystyczna —
co podkreślił prof. Gieysztor
— główne sukcesy nasza nau-
ka odnotowała w tych dzie-
dzinach, które nie wymagają
wysokich nakładów, jak w
matematyce teoretycznej, na-
ukach społecznych itp.

Czy można jednak zakładać
dalszą degradację nauki i ro-
snący spadek nakładów na nią?
Na pewno nie, bo stanowi ona
naczynie połączone z wszelkim
postępem. Tak jednak, jak od
naukowca wymaga się cierpli-
wości, tak i oczekiwania spo-
łeczne na osiągnięcia naukowe
nie mogą się charakteryzować
niecierpliwością. A że droga
wynalazcy nie jest u r. s. usta-
na płatkami róży, że kariera
człowieka nauki wymaga nie-
zwykłego hartu, że o placach
leniej nie wspominać, to inna
sprawa.

Uczony areopag w „Kra-
kowskiej Kuźnicy” wskazał na
kilka dróg wyjścia. Szerszy
trakt wycieczki zapewne przy-
gotowywany III Kongres Na-
uki Polskiej. Nie oczekujemy
jednak cudów. Nauka to ta
dziedzina życia, w której naj-
trudniej o spektakularne su-
cesy, ale która przecież po-
staje wciąż główną nadzieją
człowieka na rozwiązanie w
skali globalnej, w skali kraja
i pojedynczego człowieka
wszystkich głównych proble-
mów gatunku ludzkiego. Czy
może nas zatem być nie stać
na naukę? — pozostaje pyta-
niem retorycznym.

STEFAN CIEPŁY

Staś Tarkowski po latach

(Rozmowa z TOMASZEM MĘDRZAKIEM)

ca tylko czas o tyle, o ile potrzeb-
ni mu są na ekranie. Ja miałem
akurat szczęście spotkać pana
Slesickiego. On po prostu uprzed-
ził mnie przed sytuacją, w
której mogłaby dojść do głosu...
woda sodowa. A dzieci w filmie
grać powinny, bo bez nich wiele
obrazów filmowych byłoby nie-
prawdziwych. Poza tym zwykle
trafiają na ekran te, które mają
autentyczną smykalkę i najpraw-
dopodobniej i tak trafiłyby do
aktorstwa.

— Czy Staś Tarkowski nie
przeszkadza jednak Tomaszowi
Mędrzakowi w dorosłej karierze?
Zauważyłem, że pamięta się głów-
nie filmowa adaptacja Sienkie-
wicza, a przecież grał Pan już w
dwóch następnych filmach — w
„Droga daleka przed nami” Sie-
sickiego i w telewizyjnym „Do-
mu” Łomnickiego. Jest Pan poza
tym odtwórcą wielu ważnych ról
w warszawskim Teatrze Ochoty...
— W Teatrze Ochoty jestem po
prostu innym człowiekiem — do-
rosłym. Staś Tarkowski natomiast
to już dla mnie tylko wspomnie-
nie. Miał, bo z lat beztroskiej
młodości, z najpiękniejszego mo-

że okresu w życiu. Nie do rekon-
strukcji dziś, nawet na najbar-
dziej udany spotkaniu z okazji
„W pustyni i w puszczy”.

— Nie jest to pesymizm nie
spełnionych marzeń?

— Nie, to doświadczenie ży-
ciowe. Wraz z rosnącą odpowiedzial-
nością zanika beztroska. Mam ro-
dzinę, a nie mam własnego mie-
szkania. Borykam się też z wie-
loma innymi trudnościami, jak
wielu Polaków. Ciężko pracuję
Gram. A chcę grać jak najlepiej,
tak aby można to było nazwać
grą współczesną. Moje codzienne
życie bardzo mi w tym pomaga.
W Teatrze Ochoty istnieje bliski
kontakt z publicznością, niemal
fizyczny; żadnych więc możliwości
aktorskiego bluffu, „puszcze-
nia” roli, widzi to zaraz widzi.
Trzeba więc grać na najwyższych
obrotach. I przychodzą takie mo-
menty, że łapie się... ciszę. Żad-
nych szmerów, nic, tylko napięta
uwaga widzów i nasza. Nawet
„Śluby panienskie” można zagrać
tak, że zabrzmi to współcześnie i
z „pańszczyzny” zrobi się dobry
teatr. Żywy. Wówczas możliwe
jest „tworzenie” na gorąco. Tak

było np. w „Wieczorze Autor-
skim Marka Hłaski” czy w „Re-
porterach” Tadeusza Zająca,
gdzie reakcja publiczności to był
element przedstawienia. Aktor
musiał wtedy umieć się znaleźć
— dopisać coś od siebie, ale w
zgodzie z autorską i reżyserską
intencją. W ogóle wydaje mi się,
że dzisiejszy teatr, jeśli chce nawi-
ązać szeroki kontakt z widzem,
musi zmienić swój styl. Musi
stać się teatrem bardziej intym-
nym, pozbawionym cech dawnej
teatralności. To musi być przekaz,
który zapewni podobną prywat-
ność jak teatr telewizyjny, na któ-
rym jesteśmy wychowani.

— Jakie doświadczenie stoi za
tym przekonaniem?

— Cztery lata pracy w „Ocho-
cie”, wiele sztuk, w tym „Kossa-
kowsky” według „Horsztyńskiego”,
„Antygona” Anouilha, „Dru-
gi pokój” Herberta, „Na pełnym
morzu” Mrożka, „Widok z mostu”
Millera, parę innych, a teraz
„Adam i Ewa” według Twaina...
— „gdzie gra Pan?”
— Adama!
— A co z Nel?

— Kończy Wyższą Szkołę Mu-
zyczną, jest bardzo zdolna pia-
nistką, miała już występy zagra-
niczne. I wcale nie marzy o
wyjściu za mąż za Stasia. Zresz-
ta jest to już niemożliwe. Mam
żonę, którą znam o wiele dłużej
niż Nel, i półtoraroczną córeczkę.

Rozmawiał:
MARCIN WOJTECKI
(Interpress)

Zdjęcia: JADWIGA RUBIS

Ze stron bliskich i dalekich ■ Ze stron bliskich i dalekich

W pierwszym roku po wyzwoleniu niełatwo było dojechać do Rakowa — miasteczka w woj. kieleckim, znanego ongiś w całej Europie. W 1944/45 r. linia frontu przebiegała w jego pobliżu, toteż zniszczenia w Rakowie i okolicy były ogromne, jednak gdy wojska radzieckie ruszyły na zachód, mieszkańcy stosunkowo szybko uporali się z najważniejszymi problemami. Zaczęła kursować „ciuchcia”, łącząc Raków z pobliskimi miasteczkami, a tym samym z resztą kraju. Po kilku latach przystąpiono do budowy dróg bitych i dziś do dawnego centrum arian można dojechać autobusem od strony Kiele, Staszowa, Szydłowa i Lagowa.

Miasto zostało założone przez Jana Sienińskiego w 1569 r. i nazwane od herbu (raka) żony założyciela Janiny Gnoińskiej — Rakowem. Podobno podczas wyboru nazwy nie bez znaczenia był fakt, że w miejscowych po-

bowie, wzniesiony rzekomo przez „błędne rycerza”, który po powrocie z wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej osiadł w tej okolicy i na urwisku, nad potokiem, wybudował zamek obronny, po którym do dziś pozostały

Indie

Poczujesz się Ważnym Człowiekiem...

Nie jedziesz do Indii? Wiedocznie nie potrzebujesz formy...

Pierwszą groźną przeszkodą dla polskiego turysty stawała hinduska celnica. Ale nie martw się, skrupulatnie rewidując oni przybyszów z Singapuru, Malezji i Japonii. Kierunek moskiewski jest mniej bacznie strzeżony. Kiedy wycieczka przyjeżdża z lotniska pod dworzec „Air India” w centrum Delhi autokar natychmiast otaczają riksaszarze.

— Jak się nazywasz? Skąd jesteś? Z Polski?! O... to wspaniale! Masz do sprzedania whisky, radiomagnetofon i „zenity”. Choćbyś z całych sił zapewniał, że nie przyjechałeś handlować, lecz zwiedzać zabytki — i tak ci nie uwierzą.



ANTONI KWIATKOWSKI

Riksaszarze walcą o klienta. Pytają, gdzie zawieźć: od razu na bazar, gdzie najpierw do hotelu? Obojętnie, co odpowiesz, będą zadowoleni, bo zarówno handlarze jak i właściciele hoteli płacą im prowizję od każdego dostarczonego gościa. Dlatego często jedziesz riksą prawie darmo.

Jeżeli zdecydujesz się na kurs do dzielnicy handlowej, po raz pierwszy od lat poczujesz się naprawdę Ważnym Człowiekiem. Posadzą cię na miękkim krześle, poczęstują herbatą i będą niespiesznie rozmawiać o podróży, pogodzie, rodzinie. Później liczny personel znacznie prezentować ci towar. Rośnie góra dywanów, bawełnianych sukienek, „autentycznie” starożytnych figurk słoni, kamieni półszlachetnych itp. Jednocześnie rozpoczyna się wojna psychologiczna. Jeżeli uda ci się zdenerwować właściciela sklepu swoją obojętnością, możesz liczyć na poważny rabat.

Zważ jednak na miejscowy obyczaj handlowania. Jego podstawą jest rytuał targowania się. Musisz przełamać w sobie przyzwyczajenie do sztywnych cen. W żadnym wypadku nie zgadzaj się na zakup po cenie wywoławczej. Smagły kupiec będzie rozczarowany, a nawet odmówi ci w ogóle sprzedaży. Mile widziany jest obrót bezgotówkowy, wymiana towar za towar popłaca, ale też po długich targach. Aż nadejdzie kulminacyjny moment, gdy ty, klient niezadowolony, zniechęcony jakością towaru, wygórowanymi cenami, skromnością oferty (choćby w rzeczywistości niezwykle atrakcyjnej) stajesz w drzwiach, symulując rezygnację z transakcji. Wtedy z reguły pada ostatnia propozycja:

— No to ile? Tak, for friendship, dla przyjaźni?

Uważaj, dopiero teraz usłyszysz faktyczną cenę.

Na bazarze technika handlu wygląda nieco inaczej. Polega na wyrzuceniu ogromnej sterty ciuchów, w których możesz do woli przebierać. Sprzedawca wykrzykuje tymczasem niewyraźnie ceny:

— Fifty, fifteen, fifty...

Łatwo się nabrać i kupić za pięćdziesiąt to, co miało kosztować piętnaście.

Ważne, byś uodpornił się na bogactwo towaru. Straganiarze prześcigają się w uprzejmościach, wśród zgłędu zapraszając do swoich kramów. Jesteś zażenowany: jak to, oni się tak napracowali, pokazując tyle pięknych przedmiotów, są tacy mili, a ja nic nie kupię? Wprost nie wypada... Przecież mnie zwymyślają, skłina, skopia...

Nie bój się, nie z tych rzeczy. Kolej w Indiach nie ma. Przepraszam, skłamałem. Widziałem ogonek przed sklepem monopolowym. Wieczorem. Jedni bez pardonowo się przepychali, inni zlorzeczyli. Ale tam o alkohol niełatwo...

W Bombaju wstęp konieczny do magazynu z napisem: „Wielobranżowy sklep polskiego marynarza i polskiego turysty Stasia Kowalskiego”. Stasiu, rodowity Hindus, mówi la-

maną polszczyzną i nie lubi dziennikarzy. Ktoś kiedyś źle o nim napisał. Ze mafia, że trzeba z tym zrobić porządek. Widać nie zarobił tyle, ile się spodziewał. Teraz Staś ufundował specjalną nagrodę — dwudziestoprocentowy rabat — dla tego, kto go w gazecie pochwali. Masz szansę...

Staś zachęca i narzeka: — Zepsuty interes. Statek przywieźć sto „zenitów”.

Ale ty wiesz, że to tylko pozory i aktorska gra.

A na koniec możesz pójść do „Seven-Eleven”, intymnego przybytku dla „polskiego marynarza i polskiego turysty”, gdzie wśród egzotycznych dziewcząt zrelaksujesz się przed powrotem do kraju.

Zwierzcie polskiego turystę, wracającego z Indii wysłuchał:

ADAM RYMONT



NRD

pod

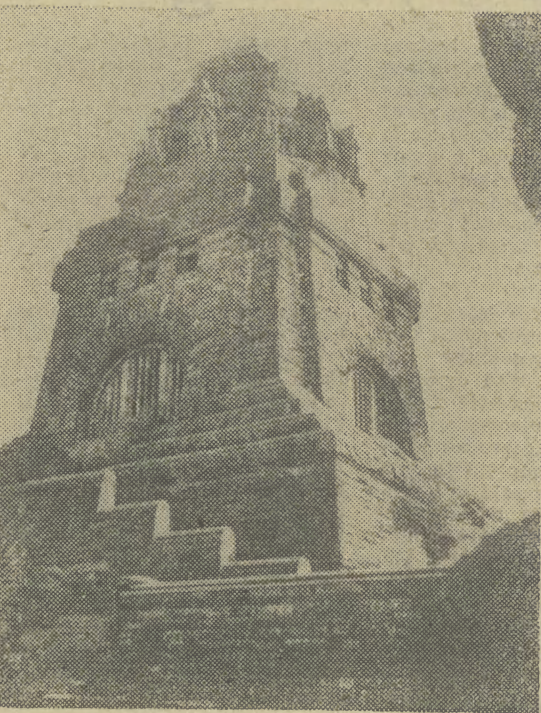
170 lat temu pod Lipskiem

Na miejscu wielkiej Bitwy Narodów pod Lipskiem stoi dziś wspaniały granitowy monument. Widoczny jest z daleka, wysoka bryła pomnika wyraźnie rysuje się na horyzoncie. Kamienny czworobok muru z dużą bramą zamyka kłamrą fragment pola bitwy. Przed pomnikiem zbiornik wypełniony wodą. Z dawnych dokumentów wynika, że Maksymilian był w tym okresie w Rakowie, ale o skarbach kronikarze nie wspominają. Drugą tajemniczą budowlą koła Rakowa jest zamek w Rem-

stron nie udało się uzyskać najważniejszych sukcesów. W rozstrzygającym, trzecim dniu, Napoleon dążył do zabezpieczenia sobie odwrotu do Francji. Jednak oddziały saskie znajdujące się w składzie sił napoleońskich zdradziecko przeszły na stronę sprzymierzonych i sytuacja wojsk cesarskich stała się beznadziejna. Pod osłoną zmroku Napoleon wycofał się do Lipska.

Francuzi przeszli, następnego dnia zejść ze swoich pozycji między Polacy. Tuż przed południem któryś z francuskich saperów wysadził przedwcześnie most na Pleissie zostawiając za nim Poniatowskiego wraz z korpusem, tylną strażą wielkiej armii.

Polacy, było ich tylko kilkuset, zostali odcięci. Szła na nich tyraliera nieprzyjaciela. Dowódca Polaków już po raz trzeci w tej bitwie został ranny, oficerowie nalegali, aby się poddał. Nie chciał ich słuchać, mówił o honorze, o Polsce...



Stanął na chwilę nad brzegiem Pleissy. Jednym skokiem rzucił się wraz z koniem w nurt rzeki. Kilku oficerów poszło w jego ślady. Dopłynęli do brzegu. Książę stracił konia, pieszo ruszył ku równoległej płynącej Elsterze. Dostał kolejną kulę w bok, padł na ręce oficerów. Ktoś podał konia. Ostatkiem sił skoczył z koniem do Elstery i w jej nurcie został znów ranny kulą karabinową, która przebiła mu lewą pierś na wylot. Zsunął się z siodła i zniknął pod wodą. Zwłoki księcia wydobyto dopiero 24 października. Dziś spoczywają w podziemiach Katedry Wawelskiej.

170-lecie bitwy było w NRD obchodzone uroczystie.

Na okolicznościowej wystawie urządzonej w jednym z pawilonów targowych pokazano wiele pamiątek z tamtego okresu. Były też pamiątki polskie. Prezentowano m. in. orły, dokumenty, siodło ks. Józefa, na którym siedział w czasie bitwy. Wystawiano też kopie obrazu Horacego Verneta przedstawiającego ostatni skok do Elstery polskiego generała, francuskiego marszałka — księcia Józefa Poniatowskiego.

Monumentalny pomnik pobrażony jest pruskiej buty. Przypomina jednak wyraziście wydarzenia sprzed lat. Postacie wojowników wewnątrz pomnika oraz 12 podobnych figur na zewnętrznych ścianach zmuszają do głębokiej zadumy.

MARIAN SATALA

RFN

Porno... na drabinie w sklepie obuwniczym

Produkcja pornograficznych filmów stała się jedną z najlepiej prosperujących gałęzi przemysłowych w RFN, której obroty w 1982 r. wynosiły ponad 1 mld DM — prawie tyle samo ile obroty przemysłu zegarmistrzowskiego i ponad połowę obrotu przemysłu nagrań.

Według specjalistów z Wydziału Kontroli Projektu Filmów Erotycznych (GUEFA), pół miliona videokaset pornograficznych sprzedaje się każdego miesiąca, zaś jedna na 10 rodzin posiada takowe w domu. Pornografia „na użytek wewnętrzny” stała się w okresie ubiegłych kilku lat niezwykle modną wśród mieszkańców RFN, którzy zapewniają bez żenady, że projekcja videokaset stanowi podniecającą rozrywkę i może być bardzo użyteczna dla seksualnej harmonii małżeństwa.

Inni amatorzy tej szczególnej gałęzi „sztuki” uczęszczają do 350 sal kinowych, zainstalowanych na tyłach licznych sex-shopów, jak również odwiedzają ok. 5 tysięcy barów, w których na małych ekranach kontemplerować można seks-ewolucje pojedyncze i zbiorowe. Widowiska tego typu serwowane są oczywiście wraz z obowiązkową konsumpcją.

W zachodniemieckim przemyśle filmów porno zatrudnionych jest około 20 tysięcy mężczyzn i kobiet, pracujących w warunkach zaliczonych do „uciążliwych”. Przeciętna stawka za godzinny seans wynosi 100 DM, zaś podstawowym warunkiem jest dobra kondycja psychofizyczna. Dotyczy to zwłaszcza mężczyzn, którzy z natury są bardziej narażeni na ewentualne „porażki” niż ich partnerki.

W kontrakcie pewnej firmy

filmowej jeden z warunków umowy głosi: „W wypadku, gdy zaangażowani przez nas aktorzy mężczyźni wykażą przejściowy stan impotencji, a tym samym spowodują zakłócenia w przewidywanym harmonogramie seansów, ich stawka zostaje automatycznie obniżona”. Mogą być również zwolnieni z pracy bez wypowiedzenia.

Jednym z najlepiej płatnych gwiazdów filmów porno jest 36-letni Peter K., otrzymujący wynagrodzenie w wysokości 1.500 DM dziennie. Twierdzi on, że uważa się za absolutnego rekordzistę w dziedzinie seksualnej aktywności przed kamerą.

— Od 1976 r. odbyłem ponad tysiąc zawodowych aktów seksualnych, z czego większość w warunkach zupełnie nietypowych. Robiłem to w basenach, na wolno obracającym się kole, na samochodowej masce, ostatnio zaś... na drabinie w sklepie obuwniczym — oświadczył Peter K. w wywiadzie dla jednego z zachodniemieckich tygodników. Wyznał on również, że nigdy jeszcze nie zawiódł oczekiwań realizatorów filmu, którzy stawiają przed nim coraz trudniejsze zadania.

Peter K. oświadczył ponadto, że nie odczuwa w związku z uprawianym „zawodem” żadnych zahamowań typu emocjonalnego i że jest mu całkowicie obojętne, kto w danej chwili go ogląda, a już zupełnie nie zwraca uwagi na kręcących film kamerzystów. Jeżeli chodzi o stosunek do partnerki, to wszystkie darzy taką samą dozą sympatii i żadną nie interesuje się „pozazawodowo”.

Peter K., podobnie jak wielu jego kolegów, czuje się stale zagrożony, zwłaszcza młodszymi konkurentami, którzy mogą okazać się równie „sprawni” lub jeszcze lepsi. Zdaje sobie również sprawę, że istnieje też pewna granica wieku, po przekroczeniu której nawet najbardziej aktywny „gwiazdor” zostaje zdystansowany przez innych. W perspektywie krótkotrwałej kariery musi więc nie żałować wysiłku, aby zwiększyć swe konto bankowe, zaś po wycofaniu się z aktorstwa ewentualnie przerzucić się do „normalnego” zawodu.

Nie tylko jednak gwiazdory filmów porno zagrożeni są konkurencją. Odczuwają ją również producenci filmów „specjalnych”, walczących z plagą piractwa. GUEFA, finansowane przez 23 „królów seksu”, wyraziło niedawno opinię, że na 50 tys. „specjalnych” videokaset znajdujących się aktualnie w obiegu na obszarze RFN ponad 30 proc. zostaje skopiowane, następnie zaś ponownie wykorzystywane bądź do użytku prywatnego bądź też odsprzedawane z odpowiednim zyskiem. Walka z „piratami” jest w praktyce niemożliwa, gdyż każdy nabywca filmów może pożytyczyć je do skopiowania swym znajomym, ci zaś z kolei udostępniają je innym osobom itd.

Tymczasem jednak producenci nie narzekają na kryzys i są najbardziej przekonani o swej użyteczności społecznej wyznając zasadę, że popyt określa podaż, zaś seks-biznes jest branżą, w której zawsze „wychodzi się na swoje”.

MARIA DŁUGOSZ

KRZYSZTOF GACEK

Najpiękniejsze lata spędziła w Krakowie

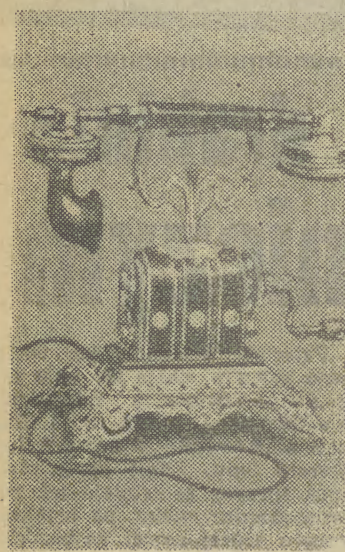
Urodziła się w Czerniowcach, które przed wojną należały do Rumunii. Ojciec był Austriakiem, matka Niemką, ale jeszcze babcia mówiła pacierz po polsku. Gdy skończyła się wojna, wraz z matką i bratem znajdowała się w drodze do Austrii. W Czechosłowacji transport został zatrzymany i skierowany do Polski. W ten sposób Hedwig Möller trafiła do Krakowa. Zapłakana, bezradnie stojąca z bracińszkiem na ulicy, przegarnęła pani Zofia Kulinowska. Żyła w ciężkich warunkach, ale uważała, że musi pomóc. Matka Hedwig znalazła miejsce w domu opieki społecznej, ona sama wychowywała się u siostr zakonnych, brat Norbert w internacie. Niemal każdą sobotę i niedzielę spędzali u pani Kulinowskiej. Matka czytała starania o wyjazd do Niemiec, gdzie został ojciec. W tych czasach było to jednak niemożliwe.

Hedwig rozpoczęła naukę w polskiej szkole. W dzienniku lekcyjnym pojawiło się imię Jadwiga. „O” w nazwisku zastąpiła literka „e”. Śniada, z kręconymi, czarnymi włosami, o obco brzmiącym nazwisku, czasem pytana była o narodowość. Cóż miała odpowiadać w czasach szalejącej zimnej wojny?

Matka cały czas chciała wyjechać do RFN, do ojca. A Jadwiga uczyła się, dorastała. Ubiegała czerwony krawat, chodziła na ZMP-owskie zebrania, na zabawy do „Rotundy”, potem także do kabaretu w „Piwnicy pod Baranami”. Z tego czasu zapamiętała, gdzie są najlepsze ciastka, gdzie można się zabawić. Poznała każdy krakowski kamień. Tu jeszcze zdążyła matkę.

Nadszedł rok 1957. Po październikowej odwilży, wyjazd, o którym marzyła matka, stał się możliwy. Pojechali do RFN. Rozdzielona przez dwadzieścia lat rodzina połączyła się. Jadwiga, która znów została Hedwig miała duże trudności z aklimatyzacją.

Jak starzeje się nasza cywilizacja



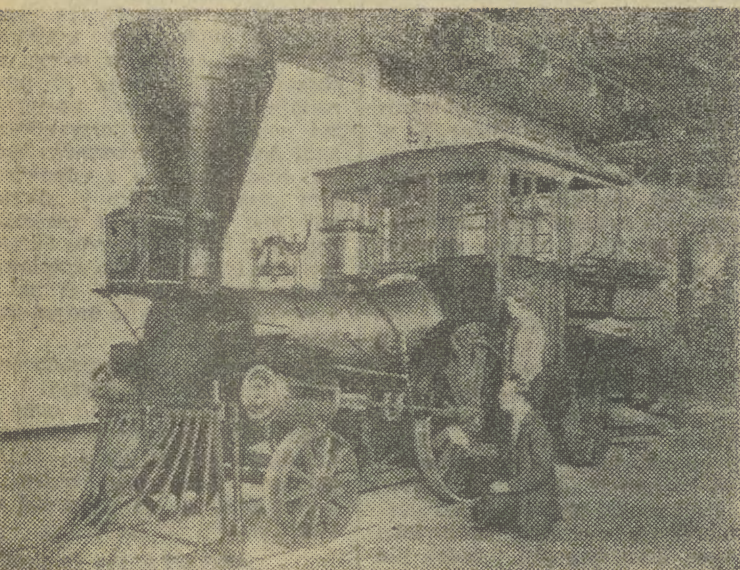
Dziś trudno nam sobie nawet wyobrazić, jak kiedyś ludzie mogli żyć bez elektryczności, centralnego ogrzewania, gazu ziemnego, który „na zawołanie” zapalamy w kuchni, czy łazience. Życiowym kataklizmem wydaje nam się brak wody w kranie, unieruchomiona komunikacja miejska (z powodu obfitych opadów śniegu), a dla wielu — nawet zepsuta telewizor.

Warto więc sobie uświadomić, że zdobycze cywilizacji technicznej służące naszej wygodzie bardzo się już postarzały, natomiast nowe wynalazki techniki od pewnego czasu zaczynają coraz bardziej nam zagrażać. U schyłku mijającego roku kalendarzowego przypomnijmy raczej te jaśniejsze strony cywilizacyjnego postępu.

Od wynalazku sztuki drukarskiej minęło już 544 lata, od wynalezienia lunety — 375 lat, od skonstruowania zegara wahadłowego — 327 lat, od wprowadzenia ołówków w handel — 289 lat, od wynalazku maszyny parowej — 286 lat, od wynalezienia piorunochronu — 232 lata, od pierwszego startu balonu — 201 lat, od wprowadzenia szczepienia ospy — 188 lat, od wybudowania pierwszej kolei żelaznej — 159 lat, od pierwszego telegrafu elektrycznego — 151 lat, od wynalezienia maszyny do szycia — 149 lat, od wynalazku telefonu — 123 lata, a od odkrycia promieni Roentgena — 89 lat.

Nie podamy natomiast, ile lat upłynęło od pojawienia się zdrowego rozsądku w gospodarowaniu kolejnymi zdobyczami techniki, gdyż taki czas jeszcze nie nastąpił.

(aż)



Fot. STANISŁAW MAKAREWICZ

Znała polską kulturę i propagowała ją w Bawarii. W kościele opactwa Weißenstephan, gdzie króluje ołtarz, wykonany przez działającego w Bawarii na przełomie XV i XVI wieku malarza Jana Polaka, zorganizowała koncert polskiej muzyki kameralnej średniowiecza w wykonaniu polskich muzyków. W 1977 roku z jej inicjatywy w Monachium i pobliskim Erlangen wystawiali swe prace polscy karykaturzyści. Uczestniczyła w rozmowach, gdy Norymberga nawiązywała kontakty z Krakowem.

Jeśli tylko może, stara się przyjechać do Polski, do Krakowa. W 1979 roku przywiozła grupę mieszkańców, odległego o 80 km od Monachium, Landshtut. Właśnie w tym mieście w 1475 roku odbył się ślub bawarskiego księcia Jerzego Bogatego z Jadwigą Jagiellonką. Wesele, według tradycji, trwało miesiąc. I z tej okazji, co 3 lata hucznie bawią się mieszkańcy miasteczka. Gdy jednak Jadwiga Möller zapytała ich, czy znają rodzinne strony Jagiellonki, milczeli. Wyrazili chęć przyjazdu do Krakowa. Było w naszym mieście 55 osób. Chęć znów przyjechać i pani Möller czyni wszystko, by im to umożliwić.

W listopadzie, gdy po raz kolejny odwiedziła nasz kraj, przywiozła do Warszawy wystawę prac monachijskich karykaturzystów. 18 stycznia chce otworzyć tę samą wystawę w Krakowie. Znowu będzie miała okazję przyjechać do miasta młodości.

Chce tu być jak najczęściej, mimo że traci na tych podróżach. Nie jest bowiem pracownikiem etatowym. Działa jako organizator imprez. Gdy nie ma jej w Monachium, po prostu nie zarabia. Śmieje się, że ma za mało pieniędzy, by móc myśleć o zbi-

aniu fortuny, więc nie dba o nie. Żartuje, że nie wyszła za mąż, bo w całej Bawarii nie znalazła chłopca o słowiańskim temperamentem, a tylko taki by jej odpowiadał. Mówi o dziale kulturalnym fabryki samochodów BMW, przy współpracy z którym chce za rok, może dwa, sprowadzić do Monachium wystawę polskiego malarstwa współczesnego; o bardzo ciekawej koncepcji zorganizowania wystawy malarzy polskich XIX wieku szkoły monachijskiej, tam gdzie pobierali naukę. A że uczyło się tam ich wówczas wielu, więc impreza zapowiada się ciekawie. Już zresztą była niemal gotowa, ale przeszkodził stan wojenny.

Snuje plany zacieśnienia współpracy Monachium z Norymbergą, by w ten, nieco okólny, sposób zbliżyć stolicę Bawarii do Krakowa. Przecież Bawarczyści, to w sporej części katolicy, tak jak Polacy. W Monachium katolików jest ponad 90 procent. To prawda, że nazwa tego miasta wywołuje w Polsce złe skojarzenia, ale Bawarczyści cenią swą niezależność. Przecież sąsiednia Norymberga jako jedyne miasto zachodnie nie zerwała kontaktów z Krakowem po 13 grudnia 1981 roku.

Przez dwa październikowe tygodnie odbywa się w Monachium wielki Oktoberfest. W jego ramach występują zespoły ludowe z różnych stron świata. W ogromnych namiotach, przy piwie, ponad milion widzów ogląda codziennie, występujących. Byli tam już przedstawiciele wielu krajów socjalistycznych. Powinno wystąpić Polacy.

Ma jeszcze bardzo wiele pomysłów, zamierzeń. Gdy przyjeżdża do Polski wciąż brak jej czasu. Obiecuje sobie, że w styczniu zatrzyma się w Krakowie dłużej. Chce wraz z Zofią Kulinowską odwiedzić jej byłą posiadłość — niedawno wyremontowany dworek w Wadowie, którego nigdy nie widziała, a który, jeszcze jako dziecko, tak bardzo chciała zobaczyć.

A Zofia Kulinowska zapytana o Jadwigę Möller, mówi: — Jak wiele zależy od podejścia do człowieka. Gdy spotkałam na ulicy bezradne, zapłakane, trzymające się za ręce dzieci, pomyślałam, że nie można im nie pomóc.

I pomogła. Także dzięki niej Jadwiga Möller uważa, że najpiękniejsze chwile swego życia spędziła w Krakowie.

Propaganda napoleońska chętnie rozpowszechniała opowieści o starych żołnierzach, ciężko rannych na polu bitwy, którzy umierali z radością, choć w okropnych mękach, a cesarz przechadzał się po zwycięskiej bitwie po poboju podchodząc do nich i przedśmiertnie odznaczał.

Cnotą żołnierską jest bowiem poświęcenie i odwaga. Toteż od wieków wodzowie i królowie cenili najwyższymi, których gotowi byli dla nich umierać, choć sami rzadko rewanżowali się tym samym, w razie przegranej bitwy lub wojny chętnie salwując się ucieczką.

Jednym z tych niezłomnych bohaterów, a może raczej ciężkich frajerów, był dzielny Hiszpan — don Blas de Lezo.

Urodził się on w 1689 roku w Kraju Basków, w Hiszpanii. Jako młody oficer — a miał wówczas szesnaście lat (dzisiaj byłby zatem uznany za małolata), stracił w służbie króla lewą nogę w bitwie pod Gibraltarem. Chociaż dzisiaj przestałby się nadawać do służby wojskowej, w owych czasach pozostał w szeregach armii nadal walcząc w służbie króla. W bitwie pod Tulonem stracił prawe oko.



Warto pamiętać

W imię króla — za króla

Nie porzucił jednak ani wojska, ani króla hiszpańskiego. Narażał się walcząc w pierwszej linii — w rezultacie stracił w bitwie pod Barceloną rękę.

Jego odwaga i poświęcenie stały się legendarne w całej Hiszpanii. Nic więc dziwnego, że gdy w 1740 roku szpiedzi hiszpańscy w Londynie donieśli królowi, że Anglicy szykują podstępny wyprowadzenie na jedno z najbogatszych miast na kontynencie południowoamerykańskim, na Cartagenę (dzisiejsza Kolumbia), bez wahania wyruszył bohater hiszpański jako obrońca twierdzy. Don Lezo natychmiast wyruszył na pomoc zagrożonemu miastu, miał jednak po przybyciu niewiele więcej jak trzy miesiące czasu na poprawę fortyfikacji, uzupełnienie zaopatrzenia, trening żołnierzy. Sili jego były niezmiernie szczupłe — 500 żołnierzy hiszpańskich oraz 2500 Indian, na których zresztą nie w pełni mógł polegać. A przeciwko sobie miał prawdziwą armię — pod Cartagenę podpłynęła flota admirała Vernona, licząca ponad 200 okrętów, a na nich blisko 20 tysięcy żołnierzy. Anglicy byli tak pewni zwycięstwa, że wybili medale pamiątkowe z napisami gloryfikującymi zdobycie Cartageny. Jeden z najbardziej bezczelnych medalów (jeśli tak można powiedzieć) przedstawiał kłęczącego przed Vernonem don Blas de Lezo a podpis głosił: „Chłuba Hiszpanii upokorzona przez admirała Vernona”.

Don Blas okazał się jednak twardą sztuką. Dzięki zmyślnemu systemowi fortyfikacji jakie Hiszpanie budowali u wejścia do portu Cartageny, oraz ogromnej twierdzy górującej za miastem, zdołał ze swą szczupłą załogą przez trzy miesiące odparować ataki Anglików. Wreszcie, gdy zdawałoby się że musi ulec przeważającemu siłom wroga w sukurs przyszła mu... epidemia wśród oblegających. Anglicy zaczęli masowo wymierać na żółta febrę, co zmusiło ich do odstąpienia od miasta i powrotu na morze. Cartagena ocalała, a z nią skarby króla hiszpańskiego.

Niestety, dzielny don Blas de Lezo, który tak przemysłnie bronił miasta i twierdzy, niedługo cieszył się upokorzeniem wielkiego Albionu. W kilka miesięcy później zmarł z odniesionych i trudnych do wyleczenia ran. Miał przecież pięćdziesiąt jeden lat, trzydzieści pięć lat służby w armii hiszpańskiej, i zaledwie jedną rękę. Pozostał symbolem wierności i odwagi, a król wznosił jego pomnik przed twierdzą, której tak dzielnie bronił. Do dzisiaj stoi tam dzielny don Blas — na obu nogach, w tym jednej sztucznej, ocalałą ręką wskazującą szablą kierunek spodziewanego ataku.

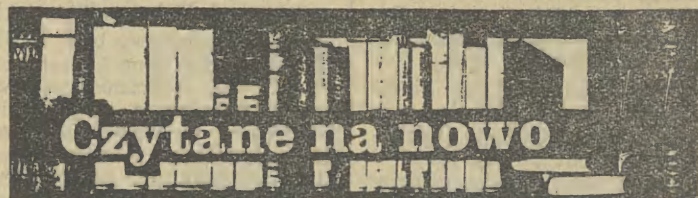
Don Blas poległ, król hiszpański przeżył prowadzone wojny i podboje. Walczono bowiem daleko od jego siedziby — Eskurialu w środkowej Hiszpanii. Może byłoby pociechą dla dzielnego żołnierza, że rozwój techniki militarnej sprawił, iż dowódcy przestali już być bezpieczni. Będą umierać ze swymi żołnierzami. Może dlatego nie będzie wojny?

TOMASZ GOBAN-KLAS

Chciałbym Państwu zaproponować cykl rozważań nie o nowościach z księgarni polki, które zresztą trudno zdobyć, a ich żywot jakże często bywa krótki w naszej pamięci — lecz o książkach z przeszłości. Takich, które znamy „klasycznie” — i takich, które zostały zapomniane, choć na to nie zasługują. Sprawdziły się one służąc niekiedy wielu pokoleniom i można powiedzieć, że tkwi w nich oprócz wartości danych im przez autorów owa mądrość, nadana przez czas. Ta perspektywa oddalenia izoluje je niejako od zgiełku chwili bieżącej, pozwala na spokojną refleksję.

Każdy z nas ma swoje ulubione książki, do których wraca lub chętnie by wrócił. Zajmując się wykonywaniem profesji krytyka literackiego sięgam chętnie na półkę, gdzie stoją moje książki, czytane ciągle na nowo. Każda kolejna lektura przynosi coś nowego, pozwala coś odkryć w skądinąd znanym świecie. Spróbuję dzielić się z Państwem uwagami na ten temat. Może zainspirują Czytelników do sięgnięcia po owe pozycje?

Zacznijmy od dzieła, które pełni w moim życiu szczególną rolę. Sięgam po nie, ilekroć jest mi ciężko, ostatni raz czytałem je, kiedy byłem przez dłuższy czas w szpitalu. Nie



Niezwykła góra

jest to bynajmniej lektura łatwa czy rozrywkowa, owiana smutkiem przemijania i śmierci. Idzie o „Czarodziejską górę” Tomasza Manna, której akcja rozgrywa się przed I wojną światową w sanatorium „Berghof”, przeznaczonym dla gruźlików, w szwajcarskiej miejscowości Davos, zresztą w powieści nie nazwanej.

Pisarz odwiedził położoną na wysokiej górze lecznicę w 1912 r., gdy przebywała tam jego żona. Trzytygodniowy pobyt wywarł na nim ogromne wrażenie. Gruźlica była chorobą trudną do uleczenia, penjonariusze „czarodziejskiej góry” spędzali tam często całe życie, które dogasało w atmosferze oderwania od normalnego czasu, nabierającego niezwykłych właściwości z pogranicza rzeczywistości i snu. Takimi są bohaterowie książki Manna, napisanej już po wielkiej wojnie 1914—18, która stała się podzwonnym dla róż-

nych postaw życiowych, politycznych i filozoficznych przedwojennej Europy.

Ta obśkerna powieść nie nadaje się do pospiesznej lektury. Jej powolny i pełen dygresji sposób opowiadania trzeba smakować, jest bowiem nasycona niezwykłym bogactwem myślowym. Z pozoru malowana wyłącznie ciemnymi barwami, zawiera w sobie trudny optymizm, który przynosi jakąś wyciszoną, pełną melancholii radość. Jej bohaterowie — Hans Castorp, Joachim Ziemsen, Settembrini, Naphta, pani Chauchat czy Mynheer Peeperkorn i cały tłumek innych więźniów niezwykłej góry — borykają się z najbardziej elementarnymi problemami życia ludzkiego. Jest to książka o śmierci i umieraniu — i o tym, jak bohaterowie zmagają się z nimi, bądź ulegają chorobliwej pokusie nicości.

O duszę i myśli Hansa Castorpa, prostego i sympatyczne-

go potomka mieszczańskiej rodziny, walczą: humanista i zwolennik liberalnego postępu Settembrini oraz nienawidzący życia i jego uroków jezuita Naphta, doktryner i ponury prekursor faszyzmu. Ale bohater przejdzie między nimi swą własną drogą. „Berghof” stanie się dla niego doświadczeniem, które pomoże mu wrócić do życia — co prawda, o gorzka ironia, na pola wojenne Europy. Cechuje go zdrowy instynkt, jest postacią „środką”, które odrzuca rozwiązania skrajne, powiada: „Człowiek jest panem przeciwieństw, dzięki niemu istnieją, a więc jest od nich dostojniejszy”. W jego umyśle następuje synteza sprzecznych pierwiastków: życia i śmierci, klasycznej harmonii i niepokoju, która pozwala mu „nawrócić się” do świata, wyrwać z mroków „czarodziejskiej góry”.

Okrutny czas hitleryzmu — powiadają niektórzy — podważył ideę takiej syntezy, takiego „środku”. Nie wierzę w to. Czytając „Czarodziejską górę” nie pozbywam się niepokojów, ale układają się one w harmonię sprzeczności, która działa kojąco. To właściwość prawdziwie wielkiej literatury.

JAN PIESZCZACHOWICZ

Pan przewodniczący gwizdże

Z mgr. inż. MARKIEM PASZUCHĄ, przewodniczącym Komisji Planowania w Krakowie, sędzią koszykówki klasy międzynarodowej, rozmawia JERZY LANGIER.

— Od wielu lat jest Pan sędzią sportowym, pracuje Pan także na coraz to odpowiedzialniejszych stanowiskach. Czy istnieje wzajemne powiązanie między sportem a pracą zawodową, czy jedno wpływa na drugie?

— Czy istnieje dwustronny wpływ? Nie wiem. Natomiast sport, jego cechy, są całą pewnością ułatwiającą pracę. Będzie to co teraz powiem bardzo osobiste, ale myślę, że w pewnej mierze typowe, pozwalające oddać chyba najlepiej te elementy wyniesione ze sportu, które są pomocne, pozytywne w życiu zawodowym.

Byłem w młodości chłopcem nieśmiałym, bez tej dozy tupego ułatwiającego życie, nawiązywanie kontaktów, obracanie się wśród ludzi. Każde wywołanie do tablicy było stresem. Nie lubiłem, bałem się wręcz, publicznych wystąpień. Gdy zacząłem grać, a potem sędziować, zostałem niejako zmuszony do publicznych występów. Szkolne zawody były progiem łatwiejszym do pokonania, grało się czy „gwizdało” wśród kolegów, ale potem przyszły mecze, choćby w takiej YMCA, gdzie młodzież szkolne pojedynki oglądało sporo ludzi. I tak dalej i dalej, stopniowo, aż do wielkich międzynarodowych turniejów — mistrzostw świata, olimpiad, spotkań przy kilkunastu czy kilkudziesięciotysięcznych widowniach, zawodów transmitowanych przez radio, telewizję, imprez, w czasie których trzeba było być jednym ze współaktorów widowiska.

To uczyło obcowania z ludźmi, bycia osobą publiczną, umiejętności zachowania się, rozwijało odwagę w podejmowaniu decyzji, uczyło także, iż nie wolno się poddawać w chwili niepowodzenia. Przecież sędzia, gdy popełni jakiś błąd, a zdarza się to każdemu, nie może zalać się, zejść z boiska, przebrać sędziować. Musi wytrwać do końca. To silny nacisk na psychikę człowieka.

Już, w późniejszych latach międzynarodowej kariery sędziowskiej, dostawałem do pro-

dać decyzję jasną, nie budzącą wątpliwości, sprawiedliwą.

— Czy zawsze sprawiedliwa?

— Nie, nie zawsze. Sędzia jest tylko człowiekiem, mogą mu się zdarzyć, i zdarzają, decyzje problematyczne, czasami niefortunne. Gdy znam zawodników, wierzę im, mogę zapytać: — Czy pan sfaulował, dotknął pan ręką rzucającego? Jeżeli gracz powie mi „nie”, zmieniam orzeczenie. Ale gdy nie mam pewności, iż moje pytanie, moja wątpliwość, zostanie dobrze zrozumiana i że dostanę szczerą odpowiedź, muszę polegać na swojej obserwacji, decyzji.

— Sędziowie — jak Pan wspomina — są tylko ludźmi. Mogą więc — jak ludzie — ulegać różnym wpływom. Próbowano Pana kiedyś przekupić?

— Przeżyłem kilka takich prób. Pierwsza, która utkwiła mi najbardziej w pamięci, miała miejsce w Grecji. Zwykle sędziowie, przed meczem dostają do domu depesze, gdzie i kiedy jest mecz, w którym hotelu mają zarezerwowany pokój. I w recepcji hotelu dowiadują się, iż przedstawiciel klubu jest uchwytany pod takim to a takim telefonem, lub że zjawi się on w hotelu wtedy a wtedy.

Tymczasem w Salonikach czekała na płycie lotniska delegacja klubu, kilku fotoreporterów błyskających fleszami, były kwiaty, limuzyna przed dworcem lotniczym. Nigdy wcześniej z czymś takim się nie spotkałem. W drodze do hotelu i potem na kolację Grecy byli niezwykle dla mnie troskliwi. Prezes klubu zasypywał mnie komplementami, ile to on o mnie dobrego słyszał, jak wysoko ceni moje sędziowskie kwalifikacje. W trakcie kolacji zapraszał serdecznie abym na drugi dzień odwiedził go w magazynie, którego jest właścicielem, aby mógł wybrać dla mnie gustowny garnitur. I dodał, jakby mimochodem, że Aris przegrał w Tel-Awiewie z Makkabi różnicą 30 punktów pierwszy mecz i teraz musi wygrać 31-punktami, by awansować dalej.

Uciekłem z kolacji jak mogłem najszybciej, na drugi dzień wy-

— A w Polsce?

— Nie spotkałem się nigdy z tego typu próbami, w ciągu bez mała trzydziestoletniego sędziowania.

— Czy dlatego, że Pan nie bierze, czy też że nie ma w ogóle takich prób?

— Słyszałem o kilku przypadkach, o przedmeczowych bankietach i wynikających stąd konsekwencjach. Ale są to przypadki nadzwyczajne, które trudno uogólniać. Jestem przekonany, że większość sędziów, ogromna ich większość, nie jest podatna na tego typu pokusy.

— Więc skąd się biorą określenia „gospodarskie sędziowanie”, „przekupni arbitrzy”...

— Pewnie stąd, iż niektórzy działacze nieustannie próbują pozyskać przychylność prowadzących zawody. Jedna, dwie, dziesięć prób udanych, nawet na przestrzeni wielu lat, może stworzyć, i najprawdopodobniej tworzy, tę opinię. Jest to ponadto — w moim przekonaniu — pewien stereotyp, wynikający z faktu, iż w czasie meczów rozgrywanych przy udziale dużej liczby widzów, większość obserwatorów nie zna dokładnie przepisów, nie widzi tak dobrze jak sędziowie. Kibice reagują emocjonalnie, są uczuleni na gesty graczy, trenerów, sugerujące, że im się dzieje krzywda. Widzą tylko błędy odgrywane przez ich pupila, na decyzje o błędach rywali nie zwracając uwagi (bo to, że przeciwnicy robią błędy, są gorsi, jest jakby zakodowane w podświadomości sympatyków danej drużyny). I to stwarza złudne przeświadczenie o tendencji. Co nie znaczy, iż wszyscy sędziowie są stuprocentowo obiektywni. Są przecież — co ponownie podkreślam — tylko ludźmi, mają swoje sympatie i antypatie, niekiedy nawet podświadomie uewnętrzniają je w czasie zawodów. To oczywiście zjawisko niedobre, niepożądane, ale jakże trudne do uniknięcia. Występują w sportowym sędziowaniu, różnych dziedzin, pewne pozasportowe względy, niekiedy narodowe, polityczne, światopoglądowe, osobiste animozje, ale

nością. Robię to zresztą nie tylko ja. Coraz więcej ludzi szuka sobie jakichś zajęć, które pozwalają im oderwać się od codziennych zawodowych, może i domowych, problemów, czy to poprzez uprawianie biegów terenowych, gry w tenisa, jazdy na nartach, czy tak modnych ostatnio prac w działkowych ogródkach. Ponadto widzę życie w wielu krajach i pewne spostrzeżenia przydają mi się w pracy.

— I ostatnie pytanie. Co mówił przełożeni Pana absencję w pracy wynikającą z wyjazdów sportowych?

— Tolerują. Zresztą wyjeżdżam kilka razy w roku, przezwyczajnie na krótko — trzy, cztery dni — wykorzystując w tym celu swój urlop. Staram się ponadto tak układać pracę, by sportowe zajęcia nie kolidowały z obowiązkami zawodowymi. Myślę, że jak dotąd, udaje mi się to godzić w miarę dobrze.

ZBIGNIEW S. KOŁACZ

Antycypacja na muldzie

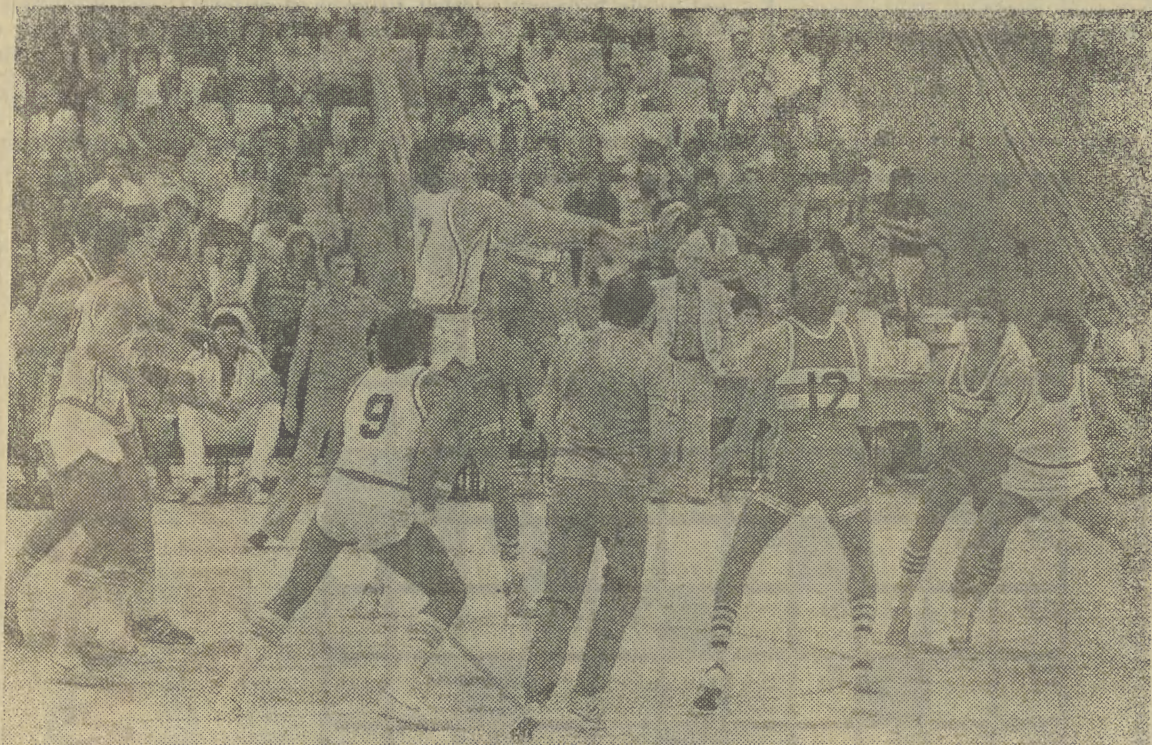
Kiedyś jeździło się o jednym kiju, w długich spódnicach, a bieg zjazdowy w dwudziestym ósmym rozgrywano z Kasprowego do Kuźnicy przez Gąsienicową w dwóch ratach. Był telemark, luk alpejski i kristiania nożycowa, był pociąg „narty — brydz — dansing”, ekskluzywna restauracja na Gubałówce i sanie, co „nas niosły w dal”.

A potem, w latach pięćdziesiątych, narciarstwo eksplodowało. Były narty hikorowe, w moment później zastąpiono je pierwszymi sztucznymi tworzywami na szlaczach, za chwilę pojawiły się narty metalowe, po nich nastąpiła moda nart epoksydowych, teflonowych czy kofikowych szlaczów, i to wszystko trwa do dzisiaj. To już nie jest moda na narty, to jest niemal ruch społeczny, bo jeżeli jeździć na nartach dobrze ponad milion, to kto powstrzyma tę siłę? Ta siła jednak dusi się w tych naszych małych górach, w kilkudziesięciu kolejkach, wyciągach, orczykach i krzeselkach, zabiegana jest za nartami, wiankami, kijami, butami narciarskimi i narciarskimi akcesoriami, bez których po prostu nie ma jazdy.

A w ogóle nie ma jazdy bez instruktora. W górach Europy jest najwyżej najwyżej nie do pomysłenia jazda samopas, turlanie się po stokach, stawianie pierwszych kroków narciarskich bez nauczyciela. W Alpach, Dolomitach, Pirenejach, tam wszędzie istnieją szkoły narciarskie, włączone w przemysł narciarski, który produkuje, tworzy, wymyśla nowości, ściąga klientów i staje na głowie, by prześcignąć konkurencję i stworzyć swojemu turystyce najlepsze warunki uprawiania sportu.

Jeżeli Andrzej Bachleda, nasz polski mistrz i narciarska sława największego formatu prowadził wyciąg orczykowy na Kotelnicy w Zakopanem, jeżeli pomagał panience zawieźć się na orczyku, a od czasu do czasu poinstruował jak należy poruszać się na nartach, to był to właśnie sposób na przywabienie klienta. Wielkie narciarskie stacje alpejskiej Europy reklamują się Claudem Kilym, Emilem Allaisem, Toni Sailerem, Jamesem Couttet, reklamują się Schranzem, jugosłowiańska fabryka nart reklamuje się Stenmarkiem (i odwrotnie — Stenmark reklamuje „elany”), i to jest dowodem, że narty współczesne, to jest ogromny interes, na którym można zbić gigantyczny majątek.

Widziałem alpejskie stacje narciarskie, które dech zapierały, sprzęt, który przyprowadził o zawrót głowy, podpatrywałem narciarskie sławy, które uczyły nowicjuszy, co należy robić z nartami u nóg. Bachledzie jednak pozazdrośczone z czasem wielkich (?) pieniędzy orczykowych i wybito mu orczyk z głowy, potem zaprzestano budowy wyciągów w górach, dziś zabrakło sprzętu, i w taki to sposób, dość zresztą naturalny, dogorywa polskie narciarstwo. Ale pęd do nart jest tak wielki w narodzie, że tych wariatów z deskami nie powstrzyma i popędzą w góry, stać będą godzinami w kolejkach do wyciągu, zjadą potem zatłoczoną trasą, aby jeszcze raz zobaczyć, swoje odstąć, a wieczorem przepełnionym autobusem tłuc się do domu.



Fragment meczu Włochy — ZSRR rozgrywanego w moskiewskiej hali „Jubilejna” tuż przed Olimpiadą w 1980 r. W głębi Marek Paszucha.

wadzenia mecze w różnych miestach, różnych krajach. Jechałem czy leciałem sam, spotykałem się z nieznymi ludźmi, inną kulturą, sposobem bycia, zwyczajami i musiałem w tym środowisku umieć znaleźć, dać sobie radę. Nabierane wówczas doświadczenie, pewna swoboda obracania się wśród innych, dawały mi potem, w mojej pracy zawodowej, także większą pewność siebie, pozwalały prezentować swoje stanowisko, poglądy, podejmować decyzje, rozstrząsać różne racje. Nieraz się zastanawiam kim i czym bym był gdyby nie sędziowanie.

Ważnym czynnikiem w życiu jest także refleks, umiejętność właściwej reakcji w danej sytuacji. Ten refleks jest wręcz niezbędny sędziemu koszykówki. Musi on widzieć co robi w każdym momencie 10 zawodników na boisku i natychmiast reagować na ich błędy, przekroczenia reguł, zdając sobie ponadto sprawę, iż jego decyzje w wielu kwestiach wiążą się także z kwestiami finansowymi. Bo gracze to dziś w coraz większej mierze ludzie uprawiający sport zawodowo. Ich zarobki są uzależniane od wyników, nieraz od sędziów, którzy musi w sekundzie, ułamku sekundy wy-

szedłem z hotelu i wróciłem tuż przed meczem, by nie mieć do czynienia z działaczami Arisu.

W trakcie zawodów działały się istne cuda. Sędziowie pomocniczy przy stołkach przedzłaził czas gry, nie wpisywali do protokołu zdobywanych przez graczy Makkabi punktów, swoim nie wpisywali popełnionych fauli. A tłum kibiców ryczał jak opętany. To było makabryczne spotkanie, w którym musieliśmy z partnerem (na szczęście dobrym sędzią — Wiochem) patrzeć nie tylko na to co dzieje się na boisku, ale także nieustannie kontrolować sędziów pomocniczych. Zawody trwały z górą 2 godziny, gospodarze wygrali, ale tylko różnicą 27 czy 28 punktów. Po spotkaniu „grecki wersal” się skończył. Nikt nie przyszedł do nas, by powiedzieć „dziękuję”, do hotelu wracaliśmy pieszo, na lotnisko pojechalśmy taksówką, zaczęliśmy, że to już poza nami. Był to najgorszy, najnieprzyjemniejszy wyjazd w mojej sędziowskiej karierze.

— Jedyny taki?

— Było kilka prób spowodowania mojej przychylności ale nie tak nachalnych jak w Salonikach, łatwych do odrzucenia.

generalnie, myślę, iż nie jest to problem największy z tych, jakie stoją do rozwiązania przed współczesnym sportem.

— Zaczęliśmy rozmowę od wpływu sportu na pracę. Czy tylko obcy wśród ludzi, różne warunki w jakich się człowiek znajduje, kwestia refleksu są tymi elementami, które są przydatne w życiu zawodowym?

— Nie tylko. Człowiek w pewnym wieku, gdy mija młodość i naturalne dla tego okresu siły vitalne organizmu słabną, musi — chcąc zachować, podtrzymać swą sprawność tak psychiczną jak i fizyczną — zadbać o siebie. Formy tej dbałości mogą być różne, dostosowane do rodzaju pracy, charakteru każdego człowieka. Ja pracując umysłowo, spędzając wiele czasu przy biurku, konferencyjnym stole, dbam o siebie poprzez wysiłek fizyczny. Daje mi on niezbędną kondycję, pozwala w chwilach, gdy gram w koszykówkę (a czynię to po dziś dzień, oczywiście nie zawodniczo), gdy sędziuję zawody, oderwać się myślami od moich zawodowych problemów, zając czymś zupełnie innym. To sprawia, że wracam potem do pracy z nowym zapałem, że nie nuży mnie ona swą, w pewnym sensie, jednostaj-

ników instruktorów, mogących prowadzić szkolenie podstawowe w zasadzie pod okiem instruktorów. Wszyscy instruktorzy PZN przechodzą co parę lat kursy unifikacyjne, podczas których zaznajamiają się ze zmianami w programie nauczania, przyswajają sobie techniczne nowinki. Prawda jednak, że w ostatnich latach zabrakło nowinek w nauczaniu narciarstwa, zabrakło ich także w technice zawodniczej. Obecny plan nauczania, z pewnymi jedynie modyfikacjami, obowiązuje od dobrych paru lat, i nie zanoszą się do zmian rzytmu. Popatrzmy także na slalomowe przejazdy czołowych zawodników, tam nie ma nic nowego, są jedynie różne style przejeżdżania bramek, przy tej samej technice.

Na czasach narciarskich i obozach organizowanych przez biura turystyczne szkolenie jest zwykłe wliczone w koszty pobytu, kto chce uczyć się indywidualnie, względnie w paruosobowej grupce, ten pobiera naukę w szkole narciarskiej. Szkolenie jednej lub dwóch osób, to koszt około 400 złotych za godzinę, w grupie 4-osobowej ok. 200 zł od osoby za godzinę, w grupach większych w granicach 100 zł za godzinę od osoby. Uczą w szkołach instruktorzy z dużym stażem. Jest pomiędzy nimi, w szkole zakopiańskiej, Teodor Dawidek, stary i zasłużony, 74-letni Góral, co to jeszcze dziś wygra zawody narciarskie w swojej grupie wiekowej. Uczy na Kalańkach jego syn Tadeusz, spoznał się na doskonałego instruktora jego średni wnuk. Uczy na Kalańkach jeden z najlepszych instruktorów narciarskich Zygmunt Dulski, w Szczyrkach patroluje bielskie szkole i tamtejszym instruktorom zasłużonym dla polskiego narciarstwa Tadeusz Zaba. Jest ich, a właściwie nas, wielu, wielu z ogromnym doświadczeniem, długoletnią praktyką, i na pewno z wielkim umiłowaniem nart.

Antycypacja na muldzie. Antycypacja, to układ tułowia i bioder, w którym są one zwrócone w stronę mającego nastąpić skrętu, przy czym narty nie zmieniały jeszcze kierunku jazdy”. Mulda zaś, to wiadomo. No właśnie.



U kolekcjonerów

W 1918 roku z chwilą uzyskania przez Polskę niepodległości postanowiono, iż do czasu uporządkowania stosunków gospodarczych będąca w obiegu od czasów Królestwa Polskiego marka polska pozostanie obowiązującym środkiem płatniczym na terenie całego państwa.

Kryzys światowy i rosnące deficyty budżetowe młodego państwa wpływały jednak na stały spadek wartości pieniądza i zwiększanie emisji banknotów. Gdy do końca roku 1919 najwyższym nominałem banknotowym było 1000 marek, to w końcu 1921 r. potrzebne były banknoty 5000 marek, 1922 już 50 000 marek i wreszcie w końcu 1923 roku banknoty aż dziesięciomilionowe. Jak więc widać z tego krótkiego przeglądu prawdziwe nominały inflacyjne przyniósł dopiero rok 1922.

Wszelkie z dotychczasowych rekordów w polskiej historii przyniósł jednak ostatni rok inflacji. 22 kwietnia 1923 r. emitowany jest pierwszy z sześciu rekordzistów — banknot opiewający na ćwierć miliona marek, 30 sierpnia dochodzą banknoty na sto tysięcy, pół miliona i milion marek. Wreszcie 20 listopada 1923 emisja wprowadza do obiegu banknoty na 5 i 10 milionów marek polskich. Równolegle z emisją wielkich nominałów rosły rzecz jasna ceny: w listopadzie 1923 r. np. kilogram cukru kosztował 250 000 marek, litr mleka 40 000, a chleb 55 000.

Po reformie walutowej Grabskiego okazało się iż od 1919 do 1924 r. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa pusiła w obieg banknoty na ogólną sumę 1 kwadrylion 117 trylionów 137 miliardów 954 miliony 226 tysięcy 929 marek polskich. Od 25 lutego 1924 r. kurs przeliczenia marek polskich na nową walutę — złoty polski — ustalono w stosunku 1 zł = 1 800 000 marek. Złotówkę zrównano z frankiem szwajcarskim i mimo wahań kursów jeszcze przed II wojną światową na 1 dolara USA wchodziło 5 zł 25 gr.

Dziś banknoty w rodzaju widocznych na zdjęciu 10 milionów marek stanowią jedynie pamiątkę z lat wielkiej inflacji która warto dodać nie była wówczas klęską jedynie w naszym kraju. W Niemczech wypuszczano banknoty o znacznie większym nominale jak np. 200 miliardów marek, które dzierżą do dziś swoisty rekord świata.

WITOLD GRZYBOWSKI



Dzień dobry, Państwo. Czy znajdzie się dla mnie jedno wolne miejsce?



Wśród znaczków

Wprowadzono do obiegu pocztową kopertę z wydrukowanym znaczkiem wartości 6 zł, na którym przedstawiono fragment Romańskich Drzwi Płockich z połowy XII wieku z Bazyliki Katedralnej w Płocku.

Z okazji VIII Krajowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego ukazała się ilustrowana kartka pocztowa z wydrukowanym znaczkiem wartości 5 zł, przedstawiającym dwie pielęgniarki przy pracy.

Laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie chemii przedstawiono na 5-znaczkowej, dorocznej emisji Szwecji.

Nowości ZSRR: 5 znaczków „Latarnie morskie wybrzeża Morza Bałtyckiego” i 5 znaczków „Malarstwo artystów Białorusi”.

Od ponad 30 lat Francja wydaje co roku serię znaczków z dopłatą na Czerwony Krzyż, na większości których prezentowane są dzieła sztuki. Na tegorocznej 2-znaczkowej emisji ukazano rzeźby Madonn z XIV i XVI wieku.

Stare parowozy przedstawiono na 4 znaczkach Kanady i 7 znaczkach Wietnamu.

Witraże — to temat 3-znaczkowej emisji Hiszpanii i 2-znaczkowej Portugalii.

Z okazji 110 rocznicy powstania Polskiego Towarzystwa Ta-

trzańskiego otwarta była ostatnio w „Domu Filatelisty” w Krakowie interesująca wystawa filatelistyczna pn. „Góry w filatelistyce”. Uwagę wzbudzały zbiory: „Tatry” — Z. Boruckiego z Chodzieży, „Karpaty” — Danuty Koliby z Krakowa, „Świat Tatr” — E. Wyleżoła z Zakopanego itp. Stosowano okolicznościowy datownik pocztowy.

W Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu otwarta jest do 29 lutego 1984 r. interesująca wystawa pn. „Projekty znaczków pocztowych 1915—1938”.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, tradycyjnym już od wielu lat zwyczajem, wiele krajów emituje okolicznościowe znaczki, w większości z reprodukcjami słynnych obrazów, regionalnych obrzędów itp. Oto „Świąteczna” 3-znaczkowa emisja San Marino ukazująca reprodukcje obrazów



słynnego włoskiego malarza Rafaela, właściwie Raffaello Santi (1483—1520).

Przy okazji warto dodać, że w niektórych krajach, w których istnieją miejscowości z nazwami biblijnymi, poczta wysyła tam przesyłki z życzeniami świątecznymi, aby ostemplowano je okolicznościowym datownikiem. Np. w Szwajcarii kartki świąteczne przesyłane są do miejscowości Betlehem k. Berna. Austriacy filatelisci przesyłają masowo swe przesyłki świąteczne do małej miejscowości Christkindl. Podobnie też i w USA wiele osób wysyła kartki z życzeniami do ostemplowania w jednej z siedmiu amerykańskich miejscowości o nazwie Bethlehem, lub do Christmas, albo do Saint Land. Godne przypomnienia jest, że i niektóre urzędy pocztowe w Polsce przed 1939 r., m. in. i Kraków, stosowały okolicznościowe świąteczne datowniki.

Co się nosi?

Ten sweter jest za duży — powiedział podczas próbnych zdjęć reżyser. — Ależ to jest mój rozmiar — próbowała nieśmiało protestować przyszła gwiazda kina Marilyn Monroe.

Jak głosi anegdota karierę zawdzięczała aktorka przyciasnemu swetrowi, który podkreślił jej kobiece wdzięki. Sweter jest tak potrzebny i niezastąpiony, że gdyby go nie było to natychmiast trzeba by go wymyślić. Jest dobry na lato — cienutki jak trykot, zimę — gruby i ciepły jak piasek, gładki i kolorowy: z golfem lub dekoltem w „serek”; na piesze wycieczki i wizyty u przyszłych teściów. Może wyglądać jak worek pokutny z czasów inkwizycji i jak bajkowy gobelin. Ku radości mam i córce każdy sweter brata czy ojca jest na nie w sam raz. I wcale mężczyźni nie mogą się „zemiścić” — no bo jakże wyglądałby lekko „wyliniały” pan na stanowisku (czasem z brzuskiem) w wydekoltowanym ażurowym sweterku żony, na którym jadowicie czerwone maki sąsiadują z wysztytym srebrną (lub złotą nitką) napisem „Pall Mall King Size”.

Jak wiemy latamy ch. modnych i tanich swetrow nie można kupić nigdzie. W sklepach ich nie ma — przemysł dzieciarski umartwia nasze oczy obrzydliwymi kolorami, najczęściej trudnymi do nazwania, i ciałem szorstkimi, sztywnymi i „gryzącymi” paskudztwami. Oblizujemy się lakomie przy stoisku „Queen of Saba” (w Peweksie) znajdując dla swojej pensji, oczywiście po

przeliczeniu, równoważnik w postaci rękawa, czasem nawet całego przodu. Rodzime „szetlandy” oferują krakowskie góralki po cenach mocno wygórowanych wzięwszy pod uwagę zawartość wełny w wełnie. Cóż nam pozostaje, by nie pozostawać w tyle za światową modą?

1. Przejrzyć strych i piwnice, a nuż wzgardzony 5 lat temu sweter wróci do łask i okaże się supermodny.

2. Oswoić kocię, która stojąc w kolejce na „Ciociosan” zyskałkiem lub na drutach wycaruje piękny pulower ze sprutych śpioszków z czasu niemowlęstwa.

3. Żeby nie dać się nabrać na wełnę (pół na pół z watą) wyhodujmy sobie zwierzątko, które nam jej dostarczy. Lamy niestety źle znoszą nasz klimat. Należałoby więc pomyśleć o kozie (szczególnie polecamy angorską) lub owieczkę rasy kent albo merynos. A jeśli pies, to nie jamnik lecz pudel!

ADAM I EWA

Rozmowy o brydżu

Zaproponowaliśmy poprzednio Czytelnikom rozegranie poniższego koloru, przy założeniu, że mamy swobodną komunikację kolorami bocznymi:

AK542
N
W
E
S
W98

- a. Gdy musimy wziąć w nim 5 lew.
b. Gdy możemy sobie pozwolić na oddanie jednej lewy.
c. Gdy chcemy na pewno wziąć trzy lewy.

A oto rozwiązanie:

a. Należy zagrać asa i króla, na spadnięcie drugiej damy. Jest na to szansa o około 7 proc. większa niż na impas trzeciej damy z dziesiątką u W. Gdy do asa z lewej obrońca dołoży damę, w drugiej lewie impasujemy dziesiątkę u E, nie mając zresztą gwarancji sukcesu, gdyż W może wyrzucić damę mając damę z dziesiątką bez blokki.

b. Należy zagrać asa i blokę do waleta. Weźmiemy cztery lewy zawsze przy podziale koloru u obrońców — 3, 2, a także, gdy E ma czwartą damę z dziesiątką oraz, gdy do pierwszej lewy któryś z obrońców doda damę lub dziesiątkę. Daje to około 88 proc. szans na sukces. Należy jedynie nie zagrać asa ani króla w pierwszej lewie.

— Umiejętność rozgrywania najbardziej typowych układów kolorów w sposób dający największe szanse sukcesu, musi przynosić grającym wiele korzyści, nie mówiąc już o satysfakcji osobistej?

— Oczywiście. Toteż przedstawimy teraz kilka rozkładów, pozostawiając Czytelnikom wybranie najlepszej linii postępowania. Każdorazowo obowiązuje założenie, że posiadamy swobodną komunikację kolorami bocznymi.

Jak więc należy rozgrywać:

DW765

10843

—by wziąć na pewno 3 lewy?

D654

W732

— by wziąć na pewno jedną lew ?

*87654

1032

— by wziąć na pewno trzy lewy, by wziąć 4 lewy, wreszcie by wziąć 5 lew?

AK93

W654

— by wziąć 4 lewy, by wziąć na pewno 3 lewy?

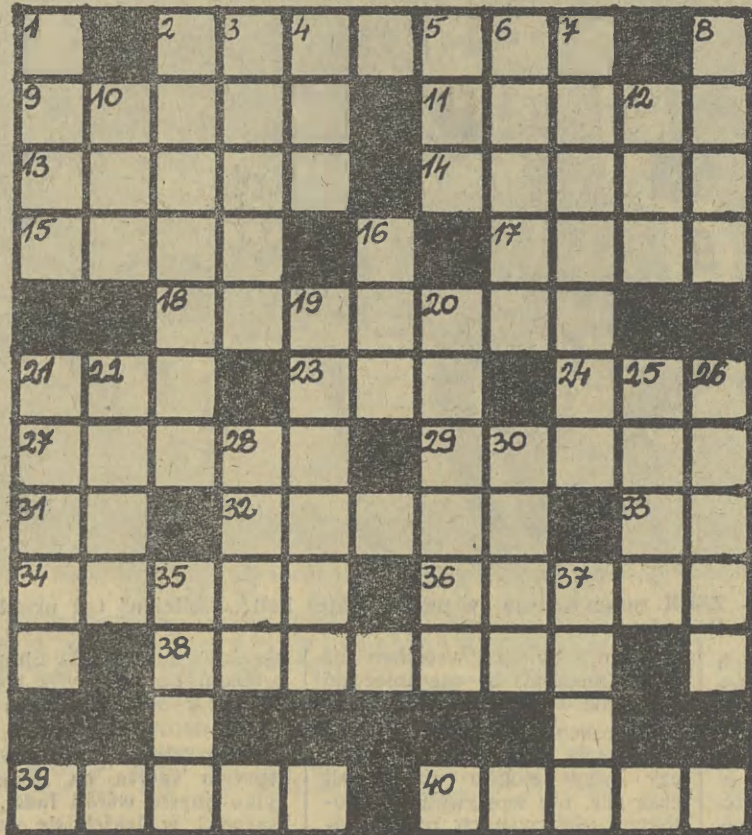
AK93

W54

— by wziąć 4 lewy, by wziąć 3 lewy (84 proc. szans powodzenia)?

— Chętnie będziemy widzieli listowne odpowiedzi Czytelników, przesyłane pod adresem Redakcji, z adnotacją na kopercie „Rozmowy o brydżu”. Termin nadsyłania rozwiązań — do końca bieżącego roku. Dla najlepszych przewidzieliśmy niespodziankę.

JAN BLAJDA I ANDRZEJ CICHON



POZIOMO: 2. miesiąc postu u muzułmanów; 9. jeden z typów kwiatostanu; 11. Indianie, Ziemi Ognistej; 13. pokrywa świątecznego karpia; 14. m. w pd. Francji (Langwedocja); 15. bóg miłości; 17. pora roku; 18. sposób dziedziczenia, wg którego cały majątek przechodzi na najstarszego syna; 21. pr. dopływ Odry; 23. elektronowy wskaźnik lub „magiczne”; 24. cyrk lodowcowy; 27. stol. Senegalu; 29. drwina; 31. w mit. gr. kapłanka Hery, zażeniona przez Zeusa w jałowkę; 32. doskonałość; 33. synb. chem cyru; 34. wiśslarska, tybaczka; 36. w mit. gr. córka króla Argos Akriusza, matka Perseusza; 38. utwór wokalo-instrumentalny o nastroju uroczystym; 39. trofeum Apacza; 40. anagram od 39.

PIONOWO: 1. Miś choinki; 2. największy z rodziny kunowatych; 3. dawn. kłama u pasa; 4. wymarły ptak nowozelandzki; 5. we Włoszech tytuł duchowny lub rzeka w ZSRR; 6. eks Enns; 7. podwika na Białorusi; 8. największy

lewý dopływ Dunaju; 10. z Jarmajki; 12. symbol siły elektromagnetycznej; 16. element trójkąta; 19. lekarz, prof. UJ, założyciel w Krakowie parku i ćwiczeń gimnast. dla dzieci i młodzieży; 20. linia komunikacyjna, równoległa do linii frontu umożliwiającą ruch wzdłuż frontu na tyłach wojsk walczących; 21. zwrot charakterystyczny dla danego języka, nie do przetłumaczenia w jęz. obcym; 22. w archit. staroż. Grecji część świątyni przeznaczona dla posagu bóstwa; 25. animozja; 26. wczesna pora dnia; 28. opera Verdiego; 30. część szymbowca, której zadaniem jest wytwarzanie siły nośnej; 35. stol. Ghany; 37. w hinduizmie — członek zastępu duchów o połączonych cechach nadludzki oraz węzów lub czasem taka bywa prawda i kobieta gola.

Rozwiązania prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Echa Krakowa”, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, z dopiskiem na kopercie

„Krzyżówka” — w terminie do 22 grudnia (decyduje data stempla pocztowego). Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 1. Liman, 5. Szum, 8. Osocze, 9. Ranek, 12. Agar, 13. Atara, 14. Fa, 15. Aparat, 17. Sekator, 19. Odkuwka, 21. Fading, 24. Rn, 25. Amant, 29. Opad, 30. Dinar, 31. Morion, 32. Stal, 33. Ornak.

PIONOWO: 1. Lora, 2. Mina, 3. Nokaut, 4. Goliard, 5. Szafa, 6. Zegar, 7. Marat, 10. Atletka, 11. Er, 16. Ankonka, 18. Oogamia, 20. Klado, 21. Floks, 22. Drama, 23. Indol, 26. Mi, 27. Anin, 28. Trak.

Nagrody książkowe wylosowali: Stanisław Mularczyk, Kraków; Marcin Radoń, Kraków; Aniela Siuta, Nisko; Ryszard Wojtoń, Kraków; Janina Zabička, Wieliczka. Gratulujemy, książki wysłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA
NR 6

Bezpieczna dziura w rurociągu, inhalator bez dolarów
miliony oszczędności z jednego urządzenia

Dobre pomysły spotykają się ze złotymi rękami

I znowu, po roku, jesteśmy w ZDAN-ie, Zakładzie Doświadczalnym Aparatury Naukowej AGH. Warto tutaj od czasu do czasu wpaść, bo doświadczeni inżynierowie i rzemieślnicy o złotych rękach stale mają coś ciekawego na warsztacie. By jednak to wszystko zobaczyć trzeba przejść przez poszczególne działy.

Oto dział mechaniczny, kierowany przez mgra inż. Kazimierza Banasia. Na środku sali



Nowohuckie
Centrum
Kultury

Dziś tj. 16 grudnia 1983 r. godz. 17. Wieczór muzyki poważnej w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej w Krakowie. W spotkaniu wystąpią: Mariola Cieniawa — fortepian, laureatka I nagrody i nagrody specjalnej w Ogólnopolskim Konkursie im. K. Szymanowskiego w Łodzi która zaprezentuje utwory F. Chopina i K. Szymanowskiego. Ewa Miecznikowa — wiolonczela, laureatka III nagrody w Konkursie im. Dezyderiusza Dan-cowskiego w Poznaniu, zaprezentuje utwory A. Szałowskiego i Fr. Szuberta.

Dział Artystyczny NCK zaprasza w sobotę, 17 grudnia w godz. 11—16 na blok imprez: projektowanie i wykonywanie ozdób choinkowych, przyrządzanie potraw wigilijnych, pokaz makijażu sylwestrowego, spektakl dla dzieci „Lokomotywa”. Bilet wstępu 50 zł.



Jan Suder, bezpo-sredni organizator montażu wiertarko-frezarki. Pracuje w ZDAN-ie 23 lata. Dzisiaj został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Fot.:
STANISŁAW
MAKAREWICZ



Znotesu reportera

Akademicki Chór „Organum” przy Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie i Capella Cracoviensis wystąpią w sobotę, 17 bm. o godz. 19 w Katedrze na Wawelu z Koncertem II Utworów Wszystkich Grzegorz Gerwazego Gorczyckiego w 250 rocznicę śmierci kompozytora. Dyryguje Bolesław Grzybek.

Klub „Forum”, ul. Mikołajska 2, zaprasza na spotkanie z Michałem Morawskim, wiceprezesa Stowarzyszenia Muzyki Ludowej Country, nt. „Nasz człowiek w Nashville” połączone z prezentacją najciekawszych utworów muzyki country — 17 grudnia (sobota), godz. 17.

Tylko dwa dni, w najbliższą sobotę i niedzielę oglądać będzie można w Domu Filatelisty, przy ul. Floriańskiej 11 zbiory numizmatyczne prywatnych kolekcjonerów zrzeszonych przy Polskim Związku Filatelistów. Ekspozowane będą unikatowe monety, medale i odznaczenia. Wystawa będzie czynna w godz. od 11 do 18.

metalowa kolumna, wysoka na 3 metry. To wiertarko-frezarka do rur stosowanych w gazociągach. Prototyp urządzenia opracowany na podstawie dokumentacji sporządzonej w Instytucie Podstaw Budowy Maszyn AGH wykorzystany będzie w Instytucie Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Zeby wykonać otwór w gazociągu nie trzeba będzie go wylaczać. Wiertarka ma kołnierz i zawór odcinający. Po wywierceniu otworu zaworem odcina się wypływ gazu, odmontowuje frezarkę i podłącza boczny rurociąg.

Obok na stole rozebrany, bo w czasie prób, pierwszy z nowej serii inhalator typu Wagner dla leczenia górnych dróg oddechowych. Nikt w Polsce tego nie robi, w sanatoriach ich brakuje, bo nie mają dewiz na zakup, a ZDAN ma już zamówienia na 150 sztuk z 7 sanatoriów. Wykonane z mosiądzu części pokryte są niklem lub chromem. W Szczawnie-Zdroju już pracują.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że kompensatory mocy biernej, o których donosiliśmy w ubiegłym roku, dobrze spisują się w kopalniach „Makoszowy” i „Ziemowit”. W kopalni „Makoszowy” zaoszczędzono dzięki nim kilka milionów złotych na energii elektrycznej.

Zakończyła się przeprowadzka Działu Elektronicznego z Krzemionek do nowo otwartych pracowni w zmodernizowanych pomieszczeniach antresoli Pawilonu B-4. Pomieszczenia niezbyt wielkie, ale starannie wykonane i p. inż. Helena Wdowiarska krzyczy po nich, jak pani domu, która dostaje nowe mieszkanie... W Biurze Konstrukcyjnym, tuż za ścianą dyrektora Woodrowa Waszyna, zastaliśmy mgra inż. Andrzeja Szepczyńskiego przy projekcie „Pełzar-

ki”, urządzenia do badania materiałów pracujących z dużym obciążeniem w wysokich (ponad 1000 stopni C) temperaturach i w długim okresie czasu, np. 2000 godzin. Urządzeniem tym badać się będzie m. in. materiały wykorzystywane do budowy łopatek w turbinach.

I tak to się dzieje już od 25 lat. W 1967 roku powołano skromny Dział Aparatury Naukowej AGH, a dziś jest to Zakład zatrudniający 85 osób, mający na swoim koncie około 2500 prac. Tutaj realnych kształtów nabierają pomysły zrodzone w różnych instytucjach AGH (i nie tylko), a zdarza się, że pracownicy ZDAN-u robią wszystko, poczynając od idei urządzenia na prototypie kończąc. Część wyprodukowanej aparatury popycha nasz postęp techniczny, a część jest sprzedawana za granicę, jak urządzenia do badania lin stalowych i gumowych, które zawędrowały aż do Australii.

MARIAN NOWY

Z sesji DRN Śródmieście

Ciągle dużo skarg na wydział lokalowy

Opinię społeczną o pracy urzędów dzielnicowych kształtuje także ilość skarg na działanie

Premiera „Raju” w Teatrze Ludowym

Na scenie „Nurtu” Państwowego Teatru Ludowego 17 i 18 bm. o godz. 19.15 odbędzie się premiera prasowa „Raju” monodramu opartego na motywach opowiadań Alberta Moravii, zaadaptowanych dla potrzeb sceny przez Hannę Wietrzną i Zbigniewa Samogranickiego.

Świat, jaki prezentuje w swych utworach Moravia, najpopularniejszy współczesny prozaik włoski to świat „bez moralności”. Kryzys uczucia i wszelkich wartości sprawił, iż porozumienie się człowieka z drugim człowiekiem staje się coraz mniej możliwe. Miłość traktowana jest jedynie jako przelotny związek, więzi małżeńskie ulegają rozkładowi, pośpiech w zmienianiu zarówno mebli jak i poglądów filozoficzno-moralnych, ciągła pogoń za zyskiem, fetyszycyzacja pieniądza niszczą i dehumanizują istotę ludzką, przekształcając ją w nowolli w automat.

„Raj” jest opowieścią o kobiecie podejmującej próbę ocalenia swej osobowości, protestującej przeciwko sprowadzaniu jej do roli zwykłego przedmiotu. W roli tej wystąpi Hanna Wietrzna. Przedstawienie reżyserował Zbigniew Samogranicki, scenografię zaprojektował Stanisław Walczak.

(2)



W pracowni elektronicznej Jerzy Michno montuje separatory do układów elektrycznych, Józef Soja kompletuje podzespoły dla Slabingu HiL.

Mróz trzyma już miesiąc

Nocą słupek rąci na termometrach dochodził ostatnio do minus 20 stopni. Od czwartku

KRONIKA WYPADKÓW

W ciągu minionej doby w Krakowie miały miejsce 2 wypadki drogowe oraz 11 kolizji. Rany odniosły 20 osób. Służba Ruchu MO zatrzymała 1 nietrzeźwego.

miąło przyjść zdecydowane ocieplenie. Prognoza jednak nie sprawdziła się i wczoraj mróz trzymał nadal.

Jak przy kilkunastostopniowym mrozie ogrzewane są krakowskie mieszkania? Na ogół temperatura 18 st. w mieszkaniach bywa utrzymana. System ciepłowniczy połączony z Elektrociepłownią w Łęgu funkcjonowałby sprawniej, gdyby nie poważne awarie, jakie wystąpiły na sieciach magistralnych i rozdzielczych. Dotyczy to przede wszystkim czterech miejsc: w rejonie MPO przy ul. Centralnej, okolicy ul. Zakopiańskiej, na terenie Instytutu Obróbki Skrawaniem przy ul. Wrocławskiej i pod „Polmozytem” w al. Pokoju. Wystąpiły znaczne ubytki wody i one są powodem kłopotów z utrzymaniem w sprawności układu ciepłowniczego. Awarie stały się przyczyną wyłączeń niektórych odcinków sieci rozdzielczej, co doprowadziło do zatrzymania ogrzewania w pobliskich budynkach przez kilkanaście godzin. (ja)

Wnioski radnych muszą być załatwiane

Podczas wczorajszych obrad Komisji Przestrzegania Prawa, Działania Administracji i Samorządu Społecznego Rady Narodowej m. Krakowa, w których uczestniczył m. in. wiceprezydent Krakowa Jan Nowak stwierdzono, że nie wszystkie uwagi i wnioski zgłoszone przez radnych są należycie rozpatrywane i załatwiane przez instytucje do tego powołane. Podano przykład, że z 63 spraw aż 20 nie zostało do tej chwili załatwionych. A często nie są to sprawy błahsze. Na przykład sprawa lepszego oznakowania dróg. Niestety, brakuje folii importowanej, aby wszystkie znaki drogowe w naszym mieście były dobrze widoczne. Od lat już radni upominają się o rekultywację wyrobisk piasku w Krępinowie czy poprawę kamiennego obwałowania Wisły na terenie miasta.

W wielu przypadkach okazuje się, że nie nic nie zostało zrobione, a wykonanie jakiegoś zalecenia Komisji, przysyłając informację o tym, że prace zostały wykonane. Gdy jednak członkowie Komisji sprawdzają na miejscu, zdarza się, że instytucje, które powinny instytucja dla uspokojenia radnych takie informacje przysyła.

W KRAKOWIE

Przed 80 laty
16 XII 1903 r.

• Kiedy Pan Bóg skazywał Ewę na banicję z raju, poza powszechnie znanymi stwierdzeniami, ponad wszelkie wątpliwości wyrzekł: — Dwa razy w roku będziesz burzyła ład w domu swoim i zwać to będziesz świątecznymi porządkami. Oproszisz wówczas wszystkie szafy, szuflady, kufry, schowki i każdy przedmiot własną ręką wyjmiesz i choćby najczystszy był, jeszcze bardziej wyczyszczysz go najpierw, następnie dopiero na powrót na miejsce włożysz. A nim to uczynisz, usuniesz wszystkie sprząty z czyszczonych pomieszczeń, aby najdrobniejszy pyłek mógł być zeń wymieciony. I tak od nowa ład w domu swym zaprowadzisz. A żebyś dogłębnie poznała, co przez łakomstwo utraciła, przez dni przynajmniej dziesięć gotować będziesz i smażyć będziesz i piec będziesz szykując jadło, którego dobroć zależeć będzie od mnogości uczucia, jakie w pracy swe wyższej, a którego starczyć musi do syta dla każdego, kto w dom twój wejdzie. — Ziy duch, który przez przypadek podслуłł ów wywód, wyszeptał: Amen! No i stało się! I dzieje się! Wszystkie panie zaafierowane jak na weselach pierwotnych, a tu tylko święta, Boże Narodzenie nadchodzi. Więc od świtu do północy, jak Kraków długi i szeroki, lupucupul czyli trzepanie. Miejskami odór amoniaku przemieszany z wonią terpentyny z najzdrowszych oczu wyciska lzy. A tu już dopada człowieka podziwianie moździerzy i stukot tasaków. Chwilowo brak jeszcze woni drażniących podniebienie, ale łada moment i te zaczną gnębić nas wnet. Najtrudniej przyjmuje się je w suche dni. Tu post, a z mijanych kamienie rozechodzą się upajające wonie dopiekających się mięs.

Edward Zeleniski Rkps

NOTATNIK KRAKOWSKI

DZIS O GODZINIE:

* 20 — SOK „Zaścianek”, ul. Reymonta 75 — Impreza z cyklu „Śpiewać każdy może”. Dla najlepszego wykonawcy nagroda 7500 zł.

* 18 — KDK, Rynek Gł. 27, s. drewniana — ABC radioteleji (cz. 2) — mówi inż. K. Misiur-wicz.

W SOBOTĘ:

* 9—14 — Pałac Młodzieży, ul. Krowoderska 8 — zaprasza na giełdę sprzętu zimowego. O godz. 12 — projekcja filmu o tematyce narciarskiej „Ściana czarownic”.

* 10 — CKS Akademii Rolniczej „ARKA”, al. 29 Listopada 48 — Otwarcie wystawy strojów świątecznych, zorganizowanej przez Koło Naukowe Ogrodników przy Wydziale Ogrodnictwa AR. Wystawa czynna również w niedzielę 18 bm.

* 11 — ODK „Wola”, ul. Kr. Jadwigi 215 — Kino „SKRZAT” zaprasza w krainę baśni.

* 12 — MDK, ul. Czackiego 11 — zaprasza młodzież na „Biesiadę Country”. W programie: „Nasz człowiek w Nashville” — spotkanie z M. Morawskim połączone z prezentacją najciekawszych nagrań muzyki country oraz koncert zespołu muzycznego „DYSTANS” grającego w stylu country.

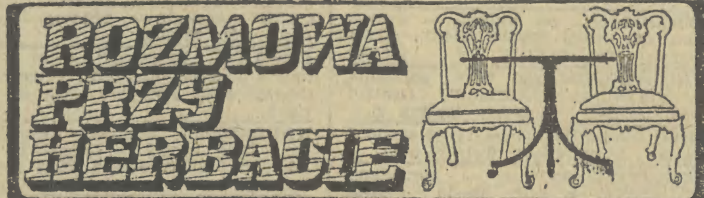
W NIEDZIELĘ:

* 11 — Osiedlowy Dom Kultury „Tonie”, ul. Łokietka 267 zaprasza na przedświąteczny kiermasz i giełdę książki starej i nowej oraz zabawek.

* 11 — Teatr „Bagatela” — dodatkowe przedstawienie miłokajowe spektaklu „Król Maciuś I”.

A POZA TYM:

* W dniach 17—22 bm. odbędzie się w Krak. Domu Kultury Rynek Gł. 27 kolejny „Ogólnopolski Przegląd Nowości Wydawniczych Miesiąca”. Wystawa czynna od godz. 12—18, w niedzielę od 10—14.



Zasypujmy ten rów

— A więc zwalczanie zimy przez PRON, to nie agitowanie do wychodzenia z łopatami i odśnieżanie skweru.

— Przede wszystkim chcemy skończyć z aktywnością. Choć zabrzmi to może paradoksalnie, to przez udział w tej akcji, chcemy na stałe wyjąć się z życia miasta. Po prostu musimy od czegoś zacząć, więc zaczynamy właśnie teraz. A swoją rolę rzeczywiste widzimy nie w organizowaniu doraźnej pomocy, choć i od tego, w razie potrzeby, nie uchylamy się, a w sygnalizowaniu władzy niedociągnięć zauważanych przez

społeczeństwo, niedociągnięć i koncepcji.

— Na przykład?

— Jeżeli mówimy już o sprawach miasta — uważam, że Rada II nie rozwiąże problemu wody pitnej dla Krakowa. Dlatego będziemy naciskać, by wszystkie wodochłonne zakłady miały obieg zamknięty. Podobnie trzeba też przyspieszyć realizację magistrali ciepłowniczej ze Skawiny do Krakowa, trzeba położyć zaległe elewacje na 475 metrach kw. budynków. Jeśli będziemy je kłaść w takim tempie, jak obecnie, to skończymy za 7 lat.

— Wtedy budynek będą się nadawały do remontu kapitalnego?

— Właśnie. Wciąż płacimy za nie przemyślane eksperymenty z grzejnikami panelowymi. By je wymienić, znów trzeba około 10 lat.

— Można tak długo wymieniać...

— Niestety... I dlatego uważamy, że nasz Ruch musi zajmować się i tymi sprawami. Chcemy doprowadzić do tego, by w tym mieście nie opłacało się pracować źle.

— Program Waszych zamierzeń jest bogaty...

— Roboty na pewno nam nie zabraknie. Choć w Zarządzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej twierdzi się, że styl pracy administracji bardzo się poprawił, to przecież, że coś jest lepsze, nie znaczy, że jest już dobre. Wciąż mamy wiele przykładów złej działalności. W opracowanych przez nas materiałach sygnalizujemy te nieprawidłowości. (kg)

O tych sprawach dyskutują dzisiaj działacze KR PRON na swym plenarnym posiedzeniu.

Wiślaczki w Rybniku

„Smoki” w Rzeszowie

OSTATNIE w tym roku mecze ligowe koszykówek rozegrane zostaną podczas nadchodzącego weekendu. Potem nastąpi blisko miesięczna przerwa i od 14 stycznia rozpoczną się decydujące boje o mistrzowskie tytuły i utrzymanie się w ekstraklasie.

Zespoły, które po najbliższych kolejkach zajmą miejsce od 1 do 6 walczyć będą o mistrzowskie tytuły, natomiast pozostałe drużyny utworzą grupy, w których grać się będzie o pozostanie w ekstraklasie. Panie rozegrają tylko dwa turnieje pięciodniowe na neutralnych boiskach, zmieniono bowiem na polecenie GKKPiS pierwotnie ustalony plan – dwóch rund systemem „każdy z każdym”. Podyktowane to zostało ponoć koniecznością długotrwałego przygotowywania się ka-

dry do eliminacji przedolimpijskich. Panowie grać będą zgodnie z planem wcześniej ustalonym, bowiem nie przewiduje się ich startu w przedolimpijskich eliminacjach.

W lidze kobiecej awans do szóstki mają już zapewniony Wisła, Śląz, Włókniarz, Lech. Do pozostałych dwóch lokat pretendują teoretycznie cztery – a praktycznie trzy drużyny: ROW, AZS Poznań, Spójnia i ŁKS, przy czym awans łódzianek wydaje się mało prawdopodobny. Musiałaby bowiem wygrać dwa wyjazdowe mecze: w Katowicach z AZS (co jest możliwe) i ze Śląz w Wrocławiu, co raczej przerasta możliwości ŁKS. Drużyna ta doznała w tym sezonie bardzo poważnego osłabienia kadrowego a ostatnio, na dodatek, as autowy łódzianek – Bożena Sędzicka wzięła czasowy rozbrat ze sportem, rozpoczynając urlop macierzyński.

Wisła kończy rok meczem w Rybniku przeciwko beniaminkowi rozgrywek – ROW-owi. Zespół rybnicki spisuje się jak dotąd doskonale, kto wie czy nie „zapie się” do pierwszej szóstki. Na swoim terenie jest groźny dla każdej drużyny. Czeka więc wiślaczki dość trudna przeprawa. W pierwszej rundzie pokonały one ROW 89:58, teraz też będą faworytkami pojedynku, ale wygrana przyjdzie im zapewne znacznie trudniej niż w pierwszym spotkaniu.

U koszykarek Lech, Wisła, Zagłębie, Górnik i Gwardia mają już zapewnione miejsca w finałowej grupie, natomiast o szó-

stą lokatę rywalizują Śląsk ze Stalą i Legią. Najbliższy awansu jest zespół wrocławski, który podejmuje Legię i Wybrzeże, Wisła wystąpi w Rzeszowie przeciwko outsiderowi tabeli – Resovii. Teoretycznie zwycięstwo powinno przypaść zespołowi krakowskiemu, lecz rzeszowiaczy walczący z determinacją o utrzymanie się w ekstraklasie są na swoim terenie trudni do pokonania. A Wisła gra dość chimerycznie.

A oto program gier: **KOBIETY** — Lech i AZS Poznań podejmują Spójnię i Znicz, AZS Katowice i Śląz zmierzą się z Włókniarzem i ŁKS-em, a ROW z Wisłą, mężczyźni — Resovia gra z Wisłą, Zagłębie i Stal z Górnikiem i Gwardią, a Lech i Śląsk z Legią i Wybrzeżem. (I)

Pod kosztami II ligi

BEZ ŻADNEJ przerwy międzyrundowej, koszykarki i koszykarze II ligi kontynuują swoje rozgrywki. W lidze pan Hutnik ma już 4 punkty straty do prowadzącej Stali Brzeg i niewielkie nadzieje na uzyskanie awansu do I ligi. Natomiast AZS i Korona zamykają tabelę. O ile akademicki mają spore szanse awansu w górę to los Korony wydaje się już niestety przesadzony. Jedną wygraną w całej rundzie (18 meczach) postawiła ten zespół – ogromnie niekorzystnej sytuacji, chyba już bez wyjścia. Podobno kierownictwo klubu czyni starania by kilka nie grających już w Wisłę zawodniczek tego klubu wzmocniło Koronę. Gdyby nawet przedsięwzięcie się powiodło to i

ROSTOCK. Podczas międzynarodowego turnieju w piłce ręcznej mężczyzn Polacy odnieśli trzecie z rzędu zwycięstwo, wygrywając z Islandią 24-15 (10-6). W tabeli zawodów nasza drużyna wyprzedza lepszym stosunkiem bramek pierwszy zespół NRD.

ANTERSELVA. W pierwszym dniu biathlonowych zawodów o „Puchar Alp” bieg na 10 km wygrał radziecki zawodnik Dmitrij Wasiljew.

TELEGRAFICZNIE

LONDYN. Po 10 partiach półfinałowego meczu pretendentów do tytułu szachowego mistrza świata Wasilij Smysłow (ZSRR) prowadzi z Zol-

KATOWICE. Międzynarodowym akademickim mistrzem Polski w piłce ręcznej kobiet został zespół AZS-u Gdańsk.

KATHMANDU. W Himalajach, podczas próby wejścia na „ośmiotysięcznik” Manaswu, zginął Stanisław Jaworski, uczestniczący w wyprawie Klubu Wysokogórskiego z Zakopanego.

Szczęście było blisko

WCZORAJ w Katowicach dobiegły końca mistrzostwa świata w piłce ręcznej kobiet grupy „B”. W finałowym pojedynku, którego stawką było prawo startu w turnieju olimpijskim w Los Angeles reprezentacja Polski po dramatycznym spotkaniu przegrała z trzykrotnymi mistrzyniami świata „siódemką” NRD 19-20 (8-9). Polki mimo porażki zasłużyły na najwyższe słowa uznania za ogromną ambicję i wolę walki. Już sam fakt występu w finale jest wielkim osiągnięciem podopiecznych trenera Zbigniewa Cybulskiego.

W spotkaniu o trzecie miejsce Rumunia wygrała z RFN 24-20 (11-9) a w meczu o piątą pozycję Czechosłowacja pokonała Bułgarię 28-26 (11-11).

„Biała gwiazda” przyćmiła Płomień

W OSTATNIEJ serii gier ekstraklasy siatkarek, kończącej pierwszą rundę rozgrywek, niepokonany lider tabeli — Wisła grała bardzo trudny wyjazdowy mecz w Sosnowcu z Płoniemem. Krakowianki i tym razem nie zawiodły, wygrywając 3-0 (15-12, 16-14, 15-13). Mecz był niezwykle zaciętym i emocjonującym widowiskiem i momentami stał na wysokim poziomie. Podopieczne Andrzeja Szymczyka jeszcze raz potwierdziły swoją klasę, zachowując zimną krew nawet w najtrudniejszych momentach. Imponowały szczególnie w końcówkach poszczególnych setów, kiedy trzeba było wykazać się precyzją i spokojem. Wszystkie zawodniczki zasłużyły za ten występ na wysoką ocenę.

A oto wyniki pozostałych spotkań: Gedania — Start 2-3, Spójnia — ŁKS 0-3, Stal — Radomka 3-1 i Czarul — Gwardia 3-0.

W ekstraklasie siatkarek nastąpi teraz przerwa.

1. WISŁA	9	18	27-4
2. Czarni	9	16	23-9
3. Start	9	15	22-13
4. Płomień	9	15	20-16
5. ŁKS	9	14	18-18
6. Spójnia	9	13	16-18
7. Radomka	9	12	15-21
8. Gwardia	9	12	12-22
9. Stal	9	11	11-24
10. Gedania	9	9	8-27

— Wydaje mi się, panie MacAlpine, że pan nie obawia się prawdy?
— Dlaczego nie ma nogi na wyciągu?
— Wyciąg stosuje się przy złamaniach kości, panie MacAlpine. Niestety, kostka lewej nogi pańskiej córki nie jest po prostu złamana... jest... jak wy to mówicie po angielsku?... zdruzgotana, tak, to chyba właściwe słowo, zdruzgotana bez nadziei na wyleczenie. To co zostało z kości trzeba będzie stopić razem.

— Czyli że nigdy więcej nie zegnije nogi w kostce? — Chollet pochylił głowę. — Trwałe kalectwo? Na całe życie?

— Może pan zasięgnąć dodatkowej porady, panie MacAlpine. U najlepszych specjalistów ortopedy w Paryżu. Ma pan prawo...

— Nie. To nie będzie konieczne. Prawda jest oczywista, doktorze Chollet. Trzeba akceptować rzeczy oczywiste.

— Jest mi naprawdę bardzo przykro, panie MacAlpine. To uroczę dziecko. Ale ja jestem tylko chirurgiem Cuda? Nie. Nie ma cudów.

— Dziękuję, doktorze. Jest pan bardzo uprzejmy. Wróć za jakieś... powiedzmy dwie godziny?

— Lepiej nie. Będzie spała przynajmniej przez dwanaście godzin. Może nawet szesnastę.

MacAlpine wyraził zgodę skinieniem głowy i wyszedł.

Dunnet odsunął talerz z nie tkniętym jedzeniem, spojrzał na również nie tknięty talerz MacAlpine'a, a potem na samego MacAlpine'a pograżonego w zadumie.

— Nie wydaje mi się — zagał — żebyśmy byli tak twardzi, jak nam się zdawało, James.

— Starość, Alexis. To zaskakuje każdego.

— Tak. I to, jak widać, zniecałka. — Dunnet przysunął sobie talerz, przyjrzał mu się z zalem i znów odstawił.

— Cóż, przypuszczam, że to w każdym razie lepsze od amputacji.

— O to chodzi. O to chodzi. — MacAlpine

Dostaliśmy list. Napisał go p. Henryk Winklewski, trener boks klas II Wisły. List dotyczy turnieju o „Złote rękawice”, który rozegrano niedawno w Wieliczce. Piszący zarzuca „Echu”, iż w notatce o wielkich zawodach napisaliśmy „bardzo długi hymn pochwalny na cześć zawodników NRD — i słusznie — a brak zupełnie relacji o samych 4-dniowych zawodach i o wynikach końcowych”. Nie byłoby może i o czym pisać, gdyby nie to, że w dalszym ciągu listu p. Winklewski przytacza wypowiedź swoich dwóch młodych podopiecznych, bokserów Wisły, Edmunda Kubisiaka i Jacka Ziobro, którzy skarżyli się także na naszą niesumienność, stwierdzając podobno: „Szkoda, że nie jesteśmy z NRD może wtedy „Echo” podałoby i nas”. I im w pierwszym rzędzie chciałbym odpowiedzieć.

Hymn pochwalny, o jakich pisze trener Wisły, to było zdanie „Z 10 finałowych walk międzynarodowego turnieju bokserów juniorów o „Złote rękawice Wisły” aż 7 wygrał pięściarz z Cottbus (NRD)”. I tu wymieniliśmy nazwiska tych bokserów, dodając, w dalszej treści notatki, nazwiska pozostałych triumfatorów. Natomiast chłopcy, o których pominięciu wspomina pan trener startowali poza oficjalnym turniejem. Tylko dlatego nie napisaliśmy o nich i mamy prawo sa-

dzić, iż żadnej krzywdy im nie wyrządziliśmy. Natomiast uważam, że po stwierdzeniu, iż gdyby byli Niemcami, to „Echo” by o nich napisał, winien był wytyłmaczyć niesłuszność ich poglądu nie kto inny a właśnie trener.

W zakończeniu listu pisze pan Winklewski, iż sukcesy juniorów NRD są dlatego takie, iż tam „pracuje się w zakresie szkolenia juniorów wśród ludzi raczej ro-

Na tematy dnia

„Hymn pochwalny”

zumnych i właśnie dzięki temu ich juniorzy startują i trenują już od 10-ego roku życia i rzecz logiczna, że w konsekwencji osiągną te sukcesy. U nas natomiast jak dotychczas od 16-go roku życia, z tym że podobno coś ma się zmienić — oby!”

Otóż przyznam się szczerze, że tym fragmentem listu jestem przerażony. To, że już 10-letnie dzieci uczą się bicia przeciwników, nawet jeżeli robią to w rękawicach, kaskach, pod okiem fachowców, jest szokujące w swej wymowie. I czyjaś radość z faktu, iż może i u nas coś takiego się zacznie, musi budzić odruch sprzeciwu. W wielu krajach cy-

wilizowanych, wysoko rozwiniętych, wprowadza się różne ograniczenia w uprawianiu boks, są i takie państwa, w których sport ten jest zakazany!

Chodząc na mecze boserskie — z obowiązku zawodowego — jakże często widzę porozbijane twarze, krew ciekącą z nosów, rozciętych łuków brwiowych, ileż przerażających wręcz widoków bokserów kompletnie zamroczonych, nie wiedzących co się z nimi dzieje. To nie jest sport, w którym można by podziwiać szlachetność, piękno, ludzką sprawność. Tylko siłę, czasem popartą jakąś techniką. Ale czynnikiem zasadniczym jest siła fizyczna, używana do zniszczenia rywala. Stąd nie ma i nie będzie w „Echu” hymnów pochwalnych na cześć boksu, ludzi ten sport uprawiających, bo te dziedzinę uważamy za najmniej potrzebną polskiej młodzieży. Choć zdaje sobie sprawę, iż boks ma jeszcze wielu zwolenników w naszym kraju, że na mecze przychodzi sporo widzów i że stanowisko naszej redakcji nie zyska jednomyślnej aprobaty Czytelników. Mam jednak nadzieję, iż z czasem dojdzie w polskim sporcie do sytuacji, w której boks zejdzie na całkowity margines. Przynajmniej boks w tym wykonaniu, jakie widzimy na naszych ringach.

JERZY LANGIER



odsunął swoje krzesło. — Chyba się przejadę, Alexis.

— Na apetyt? Nie poskutkuje. Przynajmniej w moim przypadku.

— W moim też nie. Ale pomyślałem, że warto sprawdzić, czy Jacobson znalazł coś ciekawego.

Garaż był bardzo długi, niski, z wieloma otworami dachowymi, silnie oświetlonymi zwisającymi reflektorami i — jak na garaż — nadzwyczaj czysty i schludny. Gdy metalowe drzwi otworzyły się ze zgrzytem, Jacobson stał w drugim końcu, pochylony nad zrujnowanym „coronado” Harlowa. Wyprostował się, skwitował obecność MacAlpine'a i Dunnet'a machnięciem ręki i wrócił do oględzin samochodu.

Dunnet zamknął drzwi i zapytał spokojnie: — Gdzie reszta mechaników?

— Do tej pory powinieś już wiedzieć — rzekł MacAlpine. — Jacobson zawsze sam pracuje nad wozami po wypadkach. Nasz Jacobson ma wyjątkowo kiepskie zdanie o innych mechanikach. Mówi, że albo przegapiają dowody, albo je zacieraają przez swą niezdarność.

Dwaj mężczyźni podeszli i w milczeniu przyglądali się, jak Jacobson zaciska złącze przewodu hamulców hydraulicznych. Nie byli oni jedynymi widzami. Dokładnie nad nimi, przez otwarty otwór dachowy, silne lampy garażu

odbijały się na czymś metalicznym. Owym metalicznym przedmiotem była ośmiomilimetrowa kamera, trzymana w nadzwyczaj pewnych rękach. W rękach Johnny'ego Harlowa. Jego twarz była tak kamienna, jak ręce nieruchome, zawieszona i zastygła, lecz czujna. Był on także zupełnie trzeźwy.

— I jak? — spytał MacAlpine.

Jacobson wyprostował się i delikatnie pomasaował najwyraźniej obolałe plecy.

— Nic. Zwyczajnie nic. Zawieszenie, hamulce, silnik, przekładnia, opony, układ kierowniczy... wszystko gra.

— Ale układ kierowniczy...

— Scięty w rezultacie zderzenia. Nic innego nie wchodził w rachubę. Jak zjechał drogę Jethou, układ wciąż jeszcze był sprawny. Nie powie mi pan chyba, panie MacAlpine, że układ kierowniczy wysiadł akurat w tej sekundzie. Przypadki przypadkami, ale to już by była przesada.

— A więc wciąż błądzimy po omacku? — spytał Dunnet.

— Ja się poruszam w pełnym świetle. Najstarsza przyczyna w tym fachu. Błąd kierowcy.

— Błąd kierowcy. — Dunnet potrząsnął głową. — Johnny Harlow nigdy w życiu nie popełnił błędu za kierownicą.

Jacobson uśmiechnął się z jadem w oczach. — Chciałbym usłyszeć, co ma na ten temat do powiedzenia duch Jethou!

— To strata czasu — przerwał im MacAlpine. — Chodź, Jacobson, wracamy do hotelu. Nawet jeszcze nie jadłeś. — Spojrzał na Dunnet'a. — Szklanecka na sen w bazie, a potem zajrzymy do Johnny'ego.

— Szkoda zachodu, sir — wtrącił Jacobson. — Będzie sztywny.

MacAlpine popatrzył na Jacobsona w zamyśleniu i po dłuższej przerwie stwierdził powoli: — On wciąż jest mistrzem świata. Wciąż jest w Coronado kierowcą numer jeden.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dla tych, co w góry...

Dział wyciąg na Turbacz a w Zakopanem śniegu brak

PISALISMY dwa dni temu, że dzień 15 grudnia, to taka magiczna data, kiedy rozpoczyna się sezon narciarski i wszystkie wyciągi powinny rozpocząć pracę. Jak to jest w rzeczywistości, skoro pogoda ciągle płata figle?

W Zakopanem mroźno. Śniegu mało. W Tatrach tak samo. 60 centymetrów śniegu leży w Dolinie Pięciu Stawów, 20 w Morskim Oku. Wyciągi w dalszym ciągu nie działają. Z przykrością informujemy, że zanotowaliśmy już kilka wypadków narciarskich, spowodowanych brawurą jazdą z Kasprowego. Ostregamy: **WARUNKÓW ŚNIEGOWYCH JESZCZE NIE MA!** — informuje dyżurny ratownik TG GOPR, Andrzej Mateja.

Identyczna sytuacja panuje w rejonie Nowego Targu, Białki, Bukowiny. Wszyscy czekają na śnieg. Z wiadomości uzyskanych w Przedsiębiorstwie Turystycznym „Podhale” wynika, że wyciągi nie działają, chociaż przygotowane są do sezonu.

Na Turbacz dział wyciąg i można jeździć na nartach. Taka sytuacja, mamy nadzieję, utrzyma się do niedzieli, gdyż jest minus 17 stopni — mówi Julian Chrutek z Grupy Podhalańskiej GOPR.

Taka sama temperatura panuje w Kryniocy. Ale zaledwie 10-centymetrowa warstwa śniegu nie pozwala na uruchomienie wyciągów, i jazdę na nartach — przekazuje Andrzej Siota z GOPR. — Może jak powieje halny, ociepli się, to i śnieg posypie. Mamy nadzieję, że przed Świętami będzie lepiej.

Z informacji Turystycznej w Nowym Sączu, otrzymaliśmy wiadomość, że nie ma warunków śniegowych do jazdy na deskach w rejonie działania wyciągów pod patronatem przedsiębiorstw turystycznych „Poprad” i „Śnieżnica”.

W Lubonierzu przeprowadzamy odbiór techniczny wyciągu, który rozpocznie działalność w przyszłym tygodniu, jeżeli pozwolą warunki śniegowe. — przekazuje Kazimierz Piech z „Budostalu-3”.

Tym, których nie przestraszy prawie trzygodzinny, forsowny marsz ze sprzętem narciarskim na Turbacz, polecamy wyprawę, gdyż tylko tam można troszeczkę pojeździć. Pozostałym proponujemy uzbroić się w cierpliwość! (dag).

Do zjawisk nie sprzyjających uprawianiu narciarstwa należy wiatr. Więcej z dużą prędkością, powoduje zaspę bądź odkrywa gołą ziemię i kamienie. Wiatr potęguje również działanie niskiej temperatury, szybko pozbawiając organizm ciepła, utrudnia oddychanie, stwarza dodatkowe opory przy jeździe oraz podchodzeniu. Gwałtownym podmuchom wiatru towarzyszą zazwyczaj skoki ciśnienia atmosferycznego, bardzo niebezpieczne także dla osób cierpiących na choroby układu krążenia, a odczuwalne także przez zdrowych.

Obfite długotrwałe opady bądź nagłe ocieplenia, niesą za sobą największe niebezpieczeństwo gór — lawiny. W Polsce schodzą one wcale nierzadko, również w bezpośrednim rejonie narciarskich tras w Tatrach i Karkonoszach. Nie lekceważmy więc ostrzeżeń GOPR-u, trzymajmy się wytyczonych tras i unikajmy halasowania w górach.

Nawet słońce może sprawić narciarzom wiele kłopotów, gdyż odbite od białej powierzchni śniegu promienie mogą porazić wzrok, jeśli nie używamy okularów ochronnych. Odkryta skóra twarzy, zwłaszcza w marcu i kwietniu, narażona jest na poparzenie, a głowa nawet na udar słoneczny. Nie należy przesadzać z opalaniem przed zahartowaniem skóry i osłaniać czułe miejsca, stosując kremy z filtrem przeciwsłonecznym (np. Piz Buin). Ponadto dobrze wiedzieć, iż w warunkach słonecznej pogody i dobrej widoczności zdarza się najwięcej wypadków narciarskich. Ich przyczyną jest z jednej strony wzmożona frekwencja na stokach, a z drugiej iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa i jazda powyżej technicznych możliwości, a więc autentyczne „białe szaleństwo”.

KAZIMIERZ CHOJNAKCI

W Krakowie na inaugurację

Siatkarze Hutnika podejmują Avię i Resovię

W DRUGIEJ kolejce rozgrywek ekstraklasy siatkarzy, Hutnik zainauguruje tegoroczny sezon w Krakowie pojedynkami z beniaminikiem I ligi Avią Świdnik i Resovią.

Krakowianie w I kolejce, zgodnie z przewidywaniami, przegrali swoje mecze w Szczecinie ze Stalą i w Olsztynie z akademikami. To drugie spotkanie po pięciopiętowej walce. Ich najbliższym rywalem również nie udało się zdobyć punktów. W Krakowie wszystkie trzy drużyny będą więc walczyć o swoje pierwsze zwycięstwo. Podopiecznych trenera Jerzego Szymczyka choć wystąpią w roli gospodarzy i będą mieli za sobą widowie, czeka bardzo trudne zadanie. Zarówno bowiem inauguracyjne ligowe mecze jak i występ w półfinale Pucharu Polski wskazują, iż Hutnik będzie należał do drużyn broniących się przed spadkiem. Nowe nabytki nie zaaklimatyzowały się jeszcze w zespole, w słabej formie jest Lewicki i Kowal, a Jurek po kontuzji nie może dojść do siebie. W tej sytuacji zwycięstwa nad Avią i Resovią podbudowałyby drużynę i pozwoliły spokojnie myśleć o przyszłości. Krakowian stać z pewnością na wygranie obydwu pojedynków roz-

sadek każe jednak zachować ostrożność przy typowaniu faworytów. W tych spotkaniach każdy wynik jest bowiem możliwy.

W pozostałych meczach zmierzą się: Legia ze Stalą Stocznia i AZS-em Olsztyn, Restura z AZS-em i Stalą, Beskid z Resovią i Avią oraz Gwardia z Płoniemem. (PSP)

Dokąd pójdziemy?

Piątek

PIŁKA RĘCZNA

Godz. 16 ul. Głowańskiego 5: Cracovia — Hamburg (mecz kobiet)

Sobota

KOSZYKÓWKA

Godz. 15 hala Hutnika: Hutnik — Unia Tarnów (II liga mężczyzn)

Godz. 17 hala Korony:

Korona — AZS Lublin (II liga kobiet)

SIATKÓWKA

Godz. 17 hala Hutnika:

Hutnik — Avia Świdnik (I liga mężczyzn)

Niedziela

PODNOŚZENIE CIĘŻARÓW

Godz. 11 ul. na Błoniach 7

Puchar Barbakanu KOSZYKÓWKA

Godz. 11 ul. Piastowska 26:

AZS — Polonia Przemyśl (I liga MW mężczyzn)

Godz. 11 hala Korony:

Korona — AZS Lublin (II liga kobiet)

Godz. 11 hala Hutnika:

Hutnik — Unia Tarnów (II liga mężczyzn)

SIATKÓWKA

Godz. 13 hala Hutnika:

Hutnik — Resovia (I liga mężczyzn)

♦

DZIŚ o godz. 17 w sali Teatru „Groteska” przy ul. Skarbowej 2 odbędzie się akademii z okazji jubileuszu 60-lecia Nadwiślanu.

NATOMIAST w sobotę, 17 grudnia, o godz. 19 w Pałacu pod Baranami w Ryńku Głównym 27, w sali 91 (II p.) odbędzie się walne zebranie 1893 Krakowskiego Klubu Szachistów Hutnik.